



TEMATY *Koronowskie*

ROK XXX

PISMO REGIONALNE

Nr 2 (96) 2020



Iluminacja Ratusza podczas obchodów 100-lecia powrotu Koronowa do Macierzy

fol. Hanna Kulągowska-Puzio

W numerze:

- 100 lecie powrotu Koronowa do Macierzy
- Związki Papieża Jana Pawła II z Koronowem
- Piękna przeszłość i smutny koniec.
Historia Grabiny (IX)
- Nekropolie Ziemi Koronowskiej
- Męczennik z Wierzchucina Królewskiego
- Życie zakonników w średniowieczu (11)
- Potomkowie Kosznajderów
- Ze wspomnień o mojej rodzinie
- Z historii Nadleśnictwa Różanna cz.1
- Gmina Koronowo liderem w projekcie KOLEJ +
- Starania Koronowa o szerokotorowe połączenie z Bydgoszczą w okresie międzywojennym
- Legenda o Żołnierzu Polskim
- Kalendarium

Od Redakcji

Od kilku miesięcy wszyscy przeżywamy bardzo trudny i niebezpieczny czas. Kto mógł się spodziewać, że pojawi się groźny koronawirus, który wyrócił nasz świat do góry nogami. Pandemia tego wirusa, z którą bardzo trudno sobie poradzić, zmusiła do zmiany stylu życia ludzi na całym świecie. Trzeba było dostosować się do wielu zaleceń i często drastycznych rygorów, aby ograniczyć rozprzestrzenianie się tego podstępного, niewidocznego wroga. Czas zatrzymał się w miejscu, wiele planów i zamierzeń legło w gruzach. Z powodu pandemii w naszym mieście i gminie życie także stanęło w miejscu na długie tygodnie. Odwołano wiele zaplanowanych imprez, koncertów i uroczystości. Nie odbyły się Koronowskie Impresje Kulturalno-Kulinarne, X Bieg Braci Mikrutów, nie było też Nocy Muzeów, ani pięknej imprezy w Pieczyskach „Ryszard Smęda zaprasza. Arie na plaży”. Nie odbędzie się również tradycyjny Jarmark Cysterski i Inscenizacja Bitwy pod Koronowem.

Mimo wciąż trwającej pandemii koronawirusa i wielu ograniczeń wydajemy ten numer Tematów Koronowskich z nadzieją, że nie tylko naszych stałych Czytelników zainteresują teksty zamieszczone w tym wydaniu Tematów. W tym roku miały miejsce dwie ważne rocznice: 100-lecie powrotu Koronowa do Macierzy oraz 100. rocznica urodzin Papieża Polaka Jana Pawła II. Tematyka ta znalazła odbicie w zamieszczonych tekstach. Nie zabrakło też dalszej historii parku Grabina oraz cyklu związanego z życiem Cystersów. Pasjonuje nas odkrywanie zapomnianych, nieznanych faktów i ludzi, którzy zasługują na to by o nich pamiętać. Należy do nich ks. Edmund Kałas pochodzący z Wierzchucina Królewskiego, któremu poświęcony jest jeden z artykułów. Pragniemy też zwrócić uwagę naszych Czytelników na tekst opisujący historię Nadleśnictwa Różanna. W numerze nie brak też tekstów o innej, różnorodnej tematyce. Zamieszczamy je z nadzieją, że każdy znajdzie coś interesującego dla siebie.



Fragment ulicy Dworcowej
w Koronowie dawniej i dzisiaj

fot. pochodzą z zasobów rodzinnych
p. Józefa Szewsa

100 – lecie powrotu Koronowa do Macierzy

W tym roku obchodzimy setną rocznicę włączenia naszego miasta do odrodzonego po I wojnie światowej Państwa Polskiego. Odrodzona Polska musiała walczyć o swoje granice zarówno zbrojnie, jak i na drodze dyplomatycznej. Między innymi na drodze dyplomatycznej walczono o granicę zachodnią. Podpisany w Wersalu przez zwycięskie mocarstwa Koalicji traktat pokojowy z pokonanymi w czasie I wojny światowej Niemcami, zwany wersalskim (28 czerwca 1919), oddawał Polsce spod władzy Niemiec prawie całą Wielkopolskę w większości wyzwoloną przez Powstanie Wielkopolskie i większą część terytorium Pomorza Nadwiślańskiego bez Gdańska, który miał zostać wolnym miastem.

W ramach przyznanych Polsce ziem znajdowało się również Koronowo. Na konferencji pokojowej w Paryżu interesy polskie reprezentowali Roman Dmowski i Ignacy Paderewski. Po wejściu w życie traktatu wersalskiego (10 stycznia 1920) przejęcie przez Polskę przyznanych jej traktatem ziem zostało dokonane przez Wojsko Polskie. Wraz z wojskiem na tereny przejmowane wkraczała administracja cywilna. W miastach i powiatach władzę z rąk

niemieckich przejmowali polscy Komisarze Generalni. 23 stycznia 1920 roku witane entuzjastycznie przez mieszkańców miasta i okolicznych miejscowości oddziały Wojska Polskiego wkroczyły do Koronowa przywracając miasto do Macierzy.

Byli to żołnierze 1 Brygady Strzelców Wielkopolskich pod dowództwem pułkownika Wacława Przeździeckiego wchodzącej w skład 15 Dywizji Piechoty (wcześniej 2 Dywizji Strzelców Wielkopolskich), która wraz z 17 Dywizją Piechoty i Grupą Zachodnią wchodziła w skład Frontu Wielkopolskiego dowodzonego przez generała Józefa Dowbor-Muśnickiego. Front Wielkopolski był związkiem operacyjnym, który obok Frontu Pomorskiego dowodzonego przez generała Józefa Hallera był przeznaczony do zajęcia ziem przyznanych Polsce przez traktat wersalski.

W Koronowie zarząd cywilny miasta przejął od Niemców dr Stanisław Szukalski. 26 stycznia 1920 roku odbyła się podniosła uroczystość symbolicznego przekazania Koronowa przez polskie władze wojskowe polskiej administracji cywilnej, pomyślana jako wielkie święto wolności.



Święto Wolności w Koronowie w dniu 26 stycznia 1920 roku

(fot. "Koronowo" cotygodniowy dodatek Expressu Bydgoskiego dla miasta i gminy Koronowo z 11 sierpnia 2006 r.)

Chodziło bowiem o to, aby władze polskie mogły wystąpić z całą okazałością i by patriotycznej, polskiej społeczności Koronowa i okolic dać możliwość należytego uczczenia niezwykłego wydarzenia, jakim był powrót miasta do Macierzy po prawie półtorawiekowym okresie zaboru pruskiego. Koronowianie uczestniczyli tłumnie w tym wydarzeniu. Miasto na tą okoliczność przybrało odświętną szatę, udekorowane było biało-czerwonymi flagami i girlandami. „Nie było nawet najuboższego mieszkania polskiego, które by nie przystroiło się w zieleń i chorągiewki z białym orłem”. Uroczystość ta została przygotowana przez Podkomisariat Naczelnej Rady Ludowej w Bydgoszczy oraz działaczy polskich organizacji z Koronowa i okolic. Ostatnio opisaliśmy ją na łamach „Tematów Koronowskich” w numerze 2/2018.

Spółeczność Koronowa mogła znowu cieszyć się wolnością, na którą czekały poprzednie pokolenia koronowian.

niepodległości. 23 stycznia, a więc w dniu, w którym 100 lat temu Wojsko Polskie wkroczyło do naszego miasta i objęło je w polskie władanie, w sali sesyjnej Ratusza odbyła się debata historyczna z udziałem Włodzimierza Domka, Marka Domka, Grzegorza Myka oraz zaproszonych gości. Przybyli na to spotkanie mieszkańcy Koronowa mieli okazję poznać wiele ciekawych informacji związanych nie tylko z odzyskaniem przez nasze miasto niepodległości, ale także z życiem jego mieszkańców w okresie pruskiego zaboru. Była to niewątpliwie ciekawa lekcja historii.

24 stycznia w Centrum Kultury „Synagoga” w Koronowie młodzież Liceum Ogólnokształcącego im. Leona Wyczółkowskiego zaprezentowała widowisko słowno – muzyczne pt. „Koronowo moją małą ojczyzną”. Następnego dnia w hali Miejsko - Gminnego Ośrodka Sportu i Rekreacji odbył się Turniej Piłki Siatkowej, który zorganizowany został dla uczczenia rocznicy wyzwolenia Koronowa. Najważniejsze uroczystości miały miejsce 26 stycznia. Obchody jubileuszowe rozpoczęła uroczysta msza święta w intencji mieszkańców Koronowa odprawiona w Bazylice p.w. WNMP. Po mszy św. licznie zebrani mieszkańcy przemaszerowali ulicami miasta na cmentarz parafialny. Tu miały miejsce dalsze uroczystości. Zebrani odśpiewali hymn państwowy, następnie złożono symboliczne znicze i kwiaty na grobach zasłużonych koronowian. Na godziny popołudniowe zaplanowano dalsze uroczystości w hali Miejsko – Gminnego Ośrodka Sportu i Rekreacji. W planie był koncert Orkiestry Dętej „Kujawia” działającej przy Miejsko – Gminnym Ośrodku Kultury w Koronowie. Nie zabrakło atrakcji dla dzieci, które miały okazję wykonać stumetrowy biało – czerwony łańcuch na 100-lecie powrotu Koronowa do wolnej Polski. Była też giełda staroci oraz pamiątkowe widokówki. Ostatnim punktem programu tego dnia miało być ognisko i wspólne śpiewanie pieśni patriotycznych. Tym planom, niestety, stanęła na przeszkodzie niezbyt sprzyjająca aura – zimno i deszcz.

Organizatorami obchodów jubileuszowych byli: Gmina Koronowo, Burmistrz Koronowa, Miejsko – Gminny Ośrodek Kultury, Centrum Kultury „Synagoga”, Hufiec ZHP Koronowo, parafia p.w. WNMP, Miejsko – Gminny Ośrodek Sportu i Rekreacji, Liceum Ogólnokształcące im. Leona Wyczółkowskiego w Koronowie.

DNI WOLNOŚCI 1920-2020
100 -LECIE POWROTU KORONOWA DO WOLNEJ POLSKI

23 stycznia, godz. 18:00
czwartek, sala ratusza, wejście od ul. Farnej
 Debata historyczna z udziałem P. Włodzimierza Domka, P. Marka Domka, P. Grzegorza Myka oraz zaproszonych gości

24 stycznia, godz. 17:00
piątek, Centrum Kultury „Synagoga” w Koronowie
 Widowisko słowno - muzyczne pt. „Koronowo - moja mała ojczyzna” w wykonaniu Liceum Ogólnokształcącego im. Leona Wyczółkowskiego w Koronowie

25 stycznia, od godz. 9:00
sobota, hala MGOSiR w Koronowie
 Turniej Piłki Siatkowej z okazji Wyzwolenia Koronowa, Memorial Grzegorza Bożejowicza

26 stycznia, od godz. 12:30
niedziela
 godz. 12:30, bazylika pw. Wniebowzięcia NMP w Koronowie
 Msza święta w intencji mieszkańców Koronowa
 ok. godz. 13:30, Przemarsz ulicami miasta na cmentarz parafialny: odśpiewanie hymnu państwowego, złożenie symbolicznych zniczy i kwiatów na grobach zasłużonych
 godz. 14:30, hala MGOSiR w Koronowie
PIKNIK WOLNOŚCI
 -Koncert Orkiestry Dętej „Kujawia” działającej przy M-GOK
 -Koncert Leonarda Luthera z zespołem
 Ponadto: warsztaty dla najmłodszych: 100-metrowy biało - czerwony łańcuch na 100-lecie powrotu Koronowa do Wolnej Polski; ebru - malowanie na wodzie, dot. painting - zakładki do książek prowadzone przez P. Agatę z Dzielnicę Twórczości Artystycznej; dekorowanie ciastek z Odkrętną Nitką, Giełda Staroci, listy wolności, pamiątkowa widokówka i pieczęć, grochówka.
 godz. 17:00, teren przy hali MGOSiR w Koronowie
 Ognisko Wolności i Wspólne Śpiewanie Pieśni Patriotycznych

Organizatorzy:
 Gmina Koronowo, Burmistrz Koronowa, Miejsko Gminny Ośrodek Kultury w Koronowie, Centrum Kultury „Synagoga” w Koronowie,
 Hufiec ZHP Koronowo, Parafia pw. WNMP w Koronowie, Miejsko-Gminny Ośrodek Sportu i Rekreacji w Koronowie,
 Liceum Ogólnokształcące im. Leona Wyczółkowskiego w Koronowie

Apelujemy o udekorowanie domów, witryn itp.
 Razem stwórzmy biało - czerwone miasto!

W dniach 23-26 stycznia br. odbyło się w naszym mieście wiele uroczystości i imprez upamiętniających rocznicę odzyskania

Jerzy Nowicki
Krystyna Nowicka

Związki Papieża Jana Pawła II z Koronowem i Ziemią Koronowską.

100 – lecie urodzin Ojca Świętego

W tym roku przypada bardzo ważna dla wszystkich Polaków rocznica. 18 maja wszyscy świętowaliśmy 100. rocznicę urodzin Wielkiego Polaka Świętego Jana Pawła II, który odegrał wielką rolę w dziejach Kościoła Powszechnego, świata i Polski. Jego pontyfikat był jednym z najdłuższych w historii Kościoła.

Ze względu na panującą pandemię koronawirusa, obchody urodzin Ojca Świętego miały z konieczności inny charakter. W całym kraju bardzo uroczysto uczczono tą rocznicę, przygotowano szereg wydarzeń i projektów kulturalnych. Telewizja Polska uruchomiła specjalną stronę internetową, na której można było znaleźć wiele informacji i programów związanych z Papieżem, filmy dokumentalne poświęcone Ojcu Świętemu i wszystkie pielgrzymki do Ojczyzny, które zarejestrowały kamery TVP. W kościołach odbywały się msze dziękczynne za życie i pontyfikat Jana Pawła II. Młodzi ludzie zorganizowali koncert online, żeby pokazać, że Jan Paweł II cały czas jest obecny w naszych sercach.

Od śmierci Ojca Świętego minęło już 15 lat, ale w naszym mieście i regionie wciąż są bardzo żywe wspomnienia związane z Papieżem, który odwiedził nasze województwo kujawsko-pomorskie podczas swojej pielgrzymki do Ojczyzny w 1991 roku. Pielgrzymował wtedy do Włocławka, Bydgoszczy i Torunia. W tym miejscu należy podkreślić, że województwo kujawsko-pomorskie jest jedynym województwem w kraju, którego patronem jest ten Wielki Święty.

Choć z powodu pandemii koronawirusa warunki do świętowania były trudne i bardzo ograniczone, nasz region nie zapomniał o Papieżu Polaku. Marszałek województwa kujawsko-pomorskiego ogłosił konkurs „Urodziny Papieża w moim domu”. Zachęcił do udekorowania domów, kapliczek, skwerów i ulic flagami papieskimi, zdjęciami i kwiatami. Pozwoliło to, choć w pewnym stopniu, poczuć szczególną atmosferę, która towarzyszyła przyjazdowi Jana Pawła II do naszego regionu. W urodzinowe obchody włączyła się TVP3 Bydgoszcz, która transmitowała widowisko „Przyszłość zaczyna się dzisiaj, nie jutro”. Widowisko to połączyło trzy miasta, Bydgoszcz, Włocławek i Toruń, tak jak przed laty łączyły je pielgrzymki Papieża. Widowisko było transmitowane także bezpośrednio do Włoch.

Nasze miasto i gmina Koronowo w szczególności sposób są także związane z osobą Papieża Jana Pawła II.

Wśród rozległej i wszechstronnej działalności księdza Karola Wojtyły, przyszłego Papieża, było również miejsce na turystykę i duszpasterstwo turystyczne. Kolejne urlopy spędzał z przyjaciółmi na wycieczkach górskich lub na spływach kajakowych, wśród których były również spływy rzeką Brdą. Jeden z pierwszych takich spływów na Brdzie miał miejsce w dniach 23 VIII – 1 IX 1953 roku. Z informacji przekazanych przez p. Telesfora Lamparskiego, turysty kajakowego, ówczesnego działacza Koronowskiego Klubu Kajakowego wynika, że ks. Karol Wojtyła z pozostałymi uczestnikami spływu gościł również krótko w Koronowie na przystani Klubu Kajakowego. W dniach 11 – 14 lipca 1966 roku przyszły Papież brał udział w kolejnym spływie kajakowym na Brdzie. Obowiązki biskupie nie pozwoliły mu wtedy na odbycie całego spływu, musiał szybciej wrócić do Krakowa. Będąc przejazdem w Mąkowsku, Karol Wojtyła, wówczas już Arcybiskup Metropolita Krakowski, wstąpił do tamtejszego kościoła i na plebanię. Odwiedził swego dawnego kolegę z czasów seminarium duchownego ks. Józefa Matuszaka. Towarzyszył mu ks. docent Ludwik Stefaniak z Bydgoszczy. Na plebani Dostojny Gość rozmawiał z kapłanami z sąsiedztwa. Po spożyciu kolacji, po krótkim odpoczynku nad jeziorami kaszubskimi, pojechał do umiłowanego Krakowa. Fakt ten został odnotowany w Kronice Parafialnej i upamiętniony okolicznościową tablicą umieszczoną na ścianie kościoła w Mąkowsku.

Warto przypomnieć, że w 1997 roku ówczesny proboszcz koronowskiej parafii ks. Henryk Pilacki otrzymał specjalny dokument z Watykanu, w którym Ojciec Święty Jan Paweł II udzielił księdzu apostolskiego błogosławieństwa w dalszej pracy kapłańskiej.

15 grudnia 1999 roku Rada Miejska w Koronowie w uznaniu zasług dla Polski i województwa kujawsko-pomorskiego nadała Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II tytuł Honorowego Obywatela Gminy Koronowo. W 2001 roku uchwałą Rady Miejskiej w Koronowie jedną z ulic nazwano Aleją Jana Pawła II. W dniu 16 października 2003 roku Jan Paweł II został patronem Szkoły Podstawowej nr 2 w Koronowie. Tablica pamiątkowa z nową nazwą szkoły została poświęcona 22 października 2003 roku. W następnym roku Szkoła Podstawowa nr 2 przystąpiła do Rodziny Szkół noszących imię Jana Pawła II. W maju 2011 roku była

organizatorem XXIV Ogólnopolskiego Zjazdu Rodzin Szkół noszących imię naszego Papieża.

Rok 2014 był rokiem wyjątkowym dla wszystkich Polaków, także dla nas, mieszkańców Koronowa i naszej gminy. Nasz Papież Jan Paweł II został kanonizowany. Był to dla nas wszystkich powód do radości i dumy. To wielkie wydarzenie trzeba było należycie uczcić i upamiętnić. W czytelni Pedagogicznej Biblioteki w Koronowie zorganizowano wystawę pamiątek związanych z Janem Pawłem II pod nazwą „Ten jest z Ojczyzny mojej...” Celem tego przedsięwzięcia było przybliżenie wszystkim zainteresowanym osoby Karola Wojtyły – Polaka, który 16 października 1978 roku został wybrany Papieżem. Celem wystawy było też ukazanie związków Ojca Świętego z Ziemią Koronowską.

Z okazji kanonizacji Papieża Polaka Jana Pawła II na gmachu koronowskiego Ratusza w dniu 13 maja 2014 roku odsłonięto uroczyste tablicę upamiętniającą tego Honorowego Obywatela Gminy Koronowo.

Tego samego dnia miało miejsce uroczyste wniesienie relikwii Świętego Jana Pawła II do Bazyliki Wniebowzięcia NMP w Koronowie. W tym miejscu należy podkreślić, że uroczystość ta miała miejsce w 33 rocznicę zamachu na życie Świątobliwego Papieża, w dzień objawień Matki Bożej w Fatimie. Tej podniosłej, niecodziennej uroczystości przewodniczył ks. Biskup Piotr Krupa, który wygłosił wzruszającą homilię.

Relikwiarz z kosmykiem włosów Świętego został umieszczony w lewej nawie Bazyliki, w kaplicy sąsiadującej z Najświętszym Sakramentem. Tą cenną relikwię udało się sprowadzić do Koronowa dzięki staraniom i zaangażowaniu ks. Prałata Henryka Pilackiego.

W tym roku z powodu szalejącej pandemii koronawirusa, także w naszym mieście uroczyste obchody ku czci Ojca Świętego były niemożliwe, z konieczności miały inną formę. Szkoła Podstawowa nr 2 w Koronowie, której patronuje Jan Paweł II, zamieściła w Internecie wspomnienia o tym, jak w ubiegłych latach świętowano i czczono kolejne rocznice urodzin Papieża. Zgromadzony materiał jest bardzo interesujący, dostarcza wiele ciekawych informacji.

Natomiast 18 maja w 100. rocznicę ziemskich urodzin Papieża, w Bazylice WNMP odprawione zostało specjalne nabożeństwo ku czci Ojca Świętego.

Krystyna Nowicka

W tekście wykorzystano:

- J. Nowicki, *Ksiądz Karol Wojtyła na szlaku kajakowym Brdy, „Pielgrzym” nr 15/2007, s. 12-13*
- G. Jasiek, *Ten jest z Ojczyzny mojej, Tematy Koronowskie nr 1 (84)/2014*
- T. Lamparski, *Koronowski Klub Kajakowy, Tematy Koronowskie nr 2 (62)/2005*

Piękna przeszłość i smutny koniec. Historia Grabiny (IX)

W poprzednim numerze „Tematów Koronowskich” (nr 1/2020) zaczęliśmy omawianie historii Grabiny w czasach Peerelu. Omówiliśmy podstawy organizacyjne i materialne funkcjonowania Grabiny w tym okresie. W niniejszym numerze zaczynamy charakteryzowanie problematyki Grabiny jako ośrodka kultury, rekreacji, rozrywki, życia politycznego i innych form życia społecznego w czasach Peerelu.

III W czasach Peerelu (1945-1974)

B. Grabina jako ośrodek kultury, rekreacji, rozrywki, życia politycznego i innych form życia społecznego

Działalność restauracji

W pierwszych latach powojennych, jak już pisałem w innym miejscu niniejszego opracowania, restaurację w Grabinie, podobnie jak w okresie międzywojennym, prowadzili prywatni restauratorzy Józef Krysiński i Franciszek Łukaszewski, z którymi władze miasta zawierały stosowne umowy dzierżawne. Starali się oni prowadzić restaurację w

Grabinie według wzorców i standardów przedwojennych. Jak wspomina Kazimierz Żmudziejewski Franciszkowi Łukaszewskiemu w obsłudze licznych gości pomagały córki. Z relacji Barbary Kowalskiej wynika, że restaurację w Grabinie lub też ruchomy bufet prowadził również Eugeniusz Krzyżewski. Nie wiadomo jednak czy na warunkach jak to było w przypadku wymienionych wyżej prywatnych restauratorów, czy jako pracownik Powszechnej Spółdzielni Spożywców, która, jak wiadomo, w maju 1953 roku już jako „podmiot uspołeczniony” zawarła z władzami miasta umowę na dzierżawę restauracji w Grabinie. Jak należy sądzić, przez krótki czas po zawarciu wspomnianej umowy restauracja w Grabinie była nieczynna. Na zabawy lub inne imprezy

Powszechna Spółdzielnia Spożywców instalowała ruchome bufety.

Od przełomu 1955/56 roku jako pracownik Powszechnej Spółdzielni Spożywców restaurację w Grabinie prowadził Władysław Szefler. Był on zarazem kierownikiem i pracownikiem restauracji. Miał też obowiązek utrzymania porządku przynajmniej w najbliższym otoczeniu zabudowań Grabiny. Od 1957 roku rodzina Szeflerów zajmowała też mieszkanie znajdujące się w budynku restauracji w Grabinie. Nastąpiło to na zasadzie zamiany mieszkań ze Stanisławą Łukaszewską wdową po Franciszku Łukaszewskim, która dotąd zajmowała mieszkanie w Grabinie. Nie obyło się to bez trudności, gdyż Stanisława Łukaszewska domagała się jeszcze jednego pokoju dla swojej zamężnej córki Zofii Strąk. Prezydium Miejskiej Rady Narodowej przyznało Zofii Strąk jeden pokój z mieszkania Franciszka Czerwińskiego przy ulicy Tucholskiej 19. Z nieznanych mi powodów nie doszło jednak w tym czasie do realizacji tej decyzji Prezydium i Zofia Strąk zajmowała nadal przez pewien czas jeden pokój w mieszkaniu w Grabinie. Jak wspomina Konrad Szefler nie było to jednak dla państwa Szeflerów uciążliwe. Dla pełności obrazu dodajmy, że mieszkanie w Grabinie składało się z dwóch pokoi o powierzchni po około 30m², jednego pokoju o powierzchni 10m², kuchni o takiej samej powierzchni i przedpokoju o powierzchni ok 12m². Mieszkanie w okresie zimowym było zimne, niedogrzone przez piece kaflowe. Okna były nieduże i z tego powodu mieszkanie było ciemne.

Pani Elżbieta Bieniakońska z domu Szefler wspomina, że w okresie gdy kierownikiem restauracji w Grabinie był Władysław Szefler nie gotowano tam potraw, lecz jedynie je podgrzewano. Potrawy przywożono z restauracji „Piastowska”. Przywożono również wyroby cukiernicze, np. pączki. Potrawy dostarczano przede wszystkim na zabawy oraz imprezy sobotnio-niedzielne i świąteczne. Działo się tak dlatego, gdyż w Grabinie kuchnia była słabo wyposażona. Poziom restauracji w Grabinie w tym czasie niewątpliwie nie dorównywał temu z okresu międzywojennego, kiedy gościom potrafiło serwować najlepszej jakości trunki oraz potrawy ciepłe. Do restauracji w Grabinie przychodziło się na flaki, bigos i piwo. Serwowano tam też m.in. gorącą kiełbasę z musztardą, a do alkoholu zimne zakąski, w tym kiełbasę suchą krakowską. Na flaki do Grabiny przychodziły całe rodziny. Barbara Kowalska wspomina, że w latach pięćdziesiątych przychodziła wieczorami z mężem do restauracji w Grabinie właśnie na flaki a także na kotlety. Flaki w Grabinie kupowano też na wynos. Noszono je w dzbanach i

innych pojemnikach do domu. Na flaki do Grabiny przyjeżdżali również goście z Bydgoszczy. W miesiącach wiosennych i letnich, częściowo też wczesną jesienią przy dobrej pogodzie, szczególnie podczas zabaw i innych imprez

na placu przed restauracją ustawiano tradycyjnie stoliki z krzesłami do konsumpcji i ławki.

Podczas zabaw i innych imprez Powszechna Spółdzielnia Spożywców delegowała także do pomocy w Grabinie kelnerki. Były to m.in. panie Wrona i Jagodzińska.

W kameralnym pomieszczeniu restauracji wyłożonym drewnianą, ciemną boazerią, gdzie stały stoliki do konsumpcji znajdował się również

bilard. By pograć w bilarda schodziło się koronowskie towarzystwo. Konrad Szefler zapamiętał, że byli to między innymi Ratajczak, Szynalski, Lachowicz,

Brzeziński, M.Strąk, Jerzy Nadolny i Z.Marciniak. Władysław Szefler był kierownikiem restauracji w Grabinie do pierwszych lat sześćdziesiątych. Jego następcą został Mieczysław Bednarek. W tym czasie Powszechna Spółdzielnia Spożywców uruchomiła w restauracji w Grabinie w pełnym zakresie kuchnię. Na miejscu gotowano potrawy. Gotowała pani Pijanowska, która była też kucharką w restauracji „Piastowska”. Zwiększyła się ilość i różnorodność potraw. Serwowano dania obiadowe, grochówkę i oczywiście flaki oraz bigos. Szczególnym wzięciem cieszyła się wątróbka z cebulką.

Do wzrostu popularności Grabiny, w tym tamtejszej restauracji doszło w okresie budowy zapory w Piecyskach i elektrowni wodnej w Samociążku, a więc w latach 1956-1960. Do Koronowa przybyło wówczas wielu młodych ludzi, którzy byli zatrudnieni przy tej budowie, w tym cudzoziemcy, np. Czesi i Węgrzy. Korzystali oni chętnie z usług restauracji w Grabinie i uczestniczyli w organizowanych tu imprezach. Niestety, niekiedy dochodziło do bójek, w których uczestniczyli miejscowi młodzi ludzie. Po powstaniu Zalewu Koronowskiego, uwzględniając również fakt sąsiedztwa Koronowa z łańcuchem Jezior Byszewskich i Borami Tucholskimi, miasto zostało zaliczone do miejscowości turystycznych i wypoczynkowych. W latach sześćdziesiątych w okresie letnim w niedziele przyjeżdżało każdorazowo do Koronowa po kilka tysięcy osób, przy czym liczba wczasowiczów i turystów stale rosła. Korzystali oni również z usług restauracji w Grabinie. Miejscowe gastronomie nie były jednak w stanie wszystkich ich obsłużyć. Władze Koronowa i ówczesne koronowski Oddział Powszechnej Spółdzielni Spożywców w Bydgoszczy przedsięwzięły działania mające na celu doprowadzenie do rozbudowy i modernizacji Grabiny w jej funkcjach gastronomicznych a także kulturalno-



Grabina, połowa lat 60.

*Od lewej pani Pijanowska - kucharka,
panie Wrona i Jagodzińska - kelnerki.
(fot. z zasobów Grzegorza Myka).*



Występy harcerzy w Grabinie podczas dożynek w 1945 roku
(fot. z zasobów Barbary Kowalskiej)

rekreacyjno-rozrywkowych. Pisałem już o tym w innym miejscu niniejszego opracowania. Komplementarnym problemem był fakt, że w okresie Peerelu chronicznie występowały niedobory mięsa i jego przetworów. Dostawy do Koronowa były niewystarczające, nie uwzględniające w dostatecznym stopniu dużego wzrostu liczby przybywających do miasta turystów.

Prowadzenie restauracji w Grabinie, jak już wskazywałem w innym miejscu niniejszego opracowania, było trudnym przedsięwzięciem. Ruch w restauracji zależał w bardzo dużym stopniu od imprez jakie organizowano w Grabinie, a organizowano je sezonowo głównie w miesiącach letnich i w karnawale, w mniejszym stopniu wiosną i jesienią. Były też okresy martwe. W związku z tym dochody z restauracji były nierównomierne. Powszechna Spółdzielnia Spożywców była jednak w lepszej sytuacji aniżeli pojedynczy prywatni dzierżawcy Grabiny w okresie międzywojennym i w pierwszych latach powojennych. Spółdzielnia mogła pokrywać ewentualne deficyty restauracji w Grabinie z zysków swoich sklepów, innych restauracji czy też zakładów wytwórczych.

Życie kulturalne, polityczne, rozrywka i rekreacja w Grabinie w pierwszych latach powojennych

W tym okresie funkcjonowała w Polsce wprowadzona przez komunistów forma państwa „demokracji ludowej”, która, jak pisze znany historyk Wojciech Roszkowski, jako „ustrój przejściowy do socjalizmu” była parawanem, za którym kryło się przygotowanie do pełnej sowietyzacji. W tym krótkim okresie w życiu społecznym, politycznym, gospodarczym i kulturze istniały jeszcze pewne przejawy pluralizmu, z jednej strony struktury i działania nawiązujące do okresu międzywojennego, z drugiej działania i struktury wypływające z celów, jakie stawiała sobie nowa komunistyczna władza. Oba te nurty w ograniczonym stopniu współpracowały ze sobą. Było to oczywiście również widoczne w Koronowie i w Grabinie chociażby w przypadku, o czym już pisałem, przekazywania tutejszej restauracji w dzierżawę prywatnym restauratorom. Dalej pokażę inne przykłady. Przejęcie przez komunistów całkowitej kontroli

politycznej i względnie szybkie umacnianie się systemu totalitarnego spowodowały, że tolerowanie pluralizmu w końcu lat czterdziestych stało się zbędne.

W okresie powojennym koronowianie kontynuowali zwyczaj wiosenno-letnich spacerów po alejkach Grabiny. Przyjemnie też było posiedzieć przy stoliku na placu przed restauracją przy kuflu piwa czy też kawie. W niedzielne popołudnia na spacer do Grabiny wybierali się także rodzice z dziećmi. Dzieci zbierały kwiatki, gdyż było mnóstwo przyłaszczek, fiołków, stokrotek. Tajemnicze ścieżki, jak pisze Paweł Gabryś, były ich ulubionymi miejscami zabaw i przygód. Dzieci nie przepuszczały też okazji by zobligować rodziców do kupienia im w tutejszej restauracji lemoniady czy bardzo dobrych lodów. W ten sposób poznawały uroki Grabiny. W okresie zimowym szczególnie dzieci i młodzież urządzali w Grabinie i jej okolicach sanne i jazdę na nartach.

Bardzo aktywni w Grabinie byli harcerze – Związek Harcerstwa Polskiego, który odrodził się po wojnie i nawiązywał do przedwojennych tradycji harcerskich. Harcerze organizowali w Grabinie zbiórki pod hasłem „poznaj przyrodę” i różne zabawy, np. „podchody”, które zazwyczaj prowadziły do altany na Górze Łokietka, gdzie usadawiał się „sztab” harcerski. W pobliżu wspomnianej altany znajdował się wielki głąz. Legenda głosiła, że blokował on wejście do tunelu, który prowadził do Byszewy. Tunel miał być wykopany w poprzednich wiekach przez cystersów. W Grabinie harcerze zdobywali sprawności harcerskie. Wzgórze



Dożynki w w 1945 t, w Koronowie, Korowód dożynkowy w Rynku
(fot. z zasobów Barbary Kowalskiej)

Św. Jana, jak wspomina Helena Pawłowska, służyło na przykład za miejsce kontaktowania się alfabetem Morse'a, w dzień chorągiewkami, a wieczorem błyskami latarek. Na Szańcach w Grabinie odbywały się również przyrzeczenia harcerskie, zimą przy ognisku. W Grabinie kontynuowali też harcerze piękną tradycję majówek, obecnie zapomnianą. Jak wspomina Kazimierz Śmierzchalski „harcerze byli wszędzie, brali udział we wszystkich uroczystościach miejskich, uświetniali swoją dziarską postawą wszystkie pochody i defilady oraz części artystyczne akademii. Od początku po wyzwoleniu miasta koronowscy harcerze wiele czasu poświęcali pracy społecznej.”

26 sierpnia 1945 roku odbyły się w Koronowie, w tym w Grabinie pierwsze po wojnie dożynki i to na szczeblu powiatowym. Brały w nich udział miasto Koronowo oraz gminy Koronowo i Mąkowsko. Przebieg dożynek transmitowany był przez Polskie Radio w Bydgoszczy. Odbyły się one według wzorców przedwojennych. Na Rynku zebrały się organizacje społeczne, zespoły ludowe, harcerze i ludność, po czym nastąpił przemarsz na czele z orkiestrą do kościoła poklasztornego na Mszę Św. dziękczynną za otrzymane w trudnych powojennych warunkach plony. Następnie uczestnicy uroczystości w tym korowód wozów żniwnych, przemaszerowali ulicami miasta i przed trybuną z przedstawicielami władz. Kolejnym punktem uroczystości był wielki festyn dożynkowy z grochówką w Grabinie. Bogaty program artystyczny zaprezentowali tu koronowscy harcerze, zespoły przygotowane i wyćwiczone przez Klub Kajakowców oraz Związek Walki Młodych z Bydgoszczy. Na koniec odbyła się ogólna zabawa ludowa. Udział koronowian i okolicznych mieszkańców w dożynkach był bardzo liczny.

W drugiej dekadzie grudnia 1945 roku koło koronowskie Związku Byłych Więźniów Politycznych obchodziło w Koronowie Dzień Więźnia Politycznego. Uroczystość rozpoczęła się Mszą Św. za dusze pomordowanych obywateli koronowskich. Podniosłe kazanie wygłosił ks. proboszcz Bronisław Jagła. Nabożeństwo uświetnił chór Towarzystwa Śpiewu im. Św. Cecylii, które odrodziło się po wojnie i nawiązywało do chlubnych tradycji przedwojennych, a solo wykonał baryton Józef Gruszczyński. Po południu, jak należy sądzić, w sali Grabiny odbyła się uroczysta akademie, która cieszyła się wielkim powodzeniem. Prezes koronowskiego koła Związku Byłych Więźniów Politycznych mgr Nowacki powitał między innymi przedstawicieli władz ze starostą powiatowym Michalskim na czele oraz reprezentantów zarządu wojewódzkiego Związku Byłych Więźniów Politycznych sekretarz St. Jankowską i redaktora Małychę. Wzruszający był apel umarłych. Odczytano blisko pięćdziesiąt nazwisk ofiar zbrodni niemieckich, po czym w imieniu zarządu wojewódzkiego Związku Byłych Więźniów Politycznych przemawiał redaktor Małycha. W części artystycznej Józef Gruszczyński wykonał kilka pieśni obozowych, a panie Pantkowska, Gordonowa i Ruszkowiakówna recytowały poezję obozową. Wystąpił również chór Towarzystwa im. Św. Cecylii, pani Kowalowa wykonała solo na fortepianie. Do uświetnienia całości przyczyniła się też orkiestra. Na koniec wygłosił przemówienie starosta Michalski i po końcowych słowach prezesa koła

koronowskiego odśpiewaniem hymnu narodowego i *Roty* zakończono uroczystość. Sprawozdawca „Ilustrowanego Kuriera Polskiego” bardzo pozytywnie ocenił przebieg akademii: „Całość wypadła bez zarzutu. Program był starannie opracowany i zrealizowany.” Podkreślał też oryginalną dekorację sali: „Zwłaszcza świetnie wypadł wielki na szerokość całej ściany rysunek przedstawiający obóz koncentracyjny z wieżami wartowniczymi i drutami elektrycznymi”. W związku z Dniem Więźnia Politycznego urządzono też w oknie wystawowym koronowskiej apteki wystawę narzędzi tortur, ubioru obozowego oraz dokumentów i fotografii obozowych.

W pierwszych latach powojennych obchodzono w Koronowie liczne święta: święto 1 Maja, Dzień Zwycięstwa 9 maja, Święto „Odrodzenia Polski” 22 lipca, rocznice powstania Armii Radzieckiej i Rewolucji Październikowej, Dni Morza, Święto Młodej, Dzień Matki, Dzień Książki czy Dzień Lasu. Święta te odzwierciedlały nową powojenną rzeczywistość polityczną. Nie obchodzono już najważniejszych państwowych świąt przedwojennych, jakkolwiek święto 3 Maja obchodzono jeszcze w 1945 roku. W obchodach wspomnianych świąt widoczny był pewien pluralizm, elementy tradycji przedwojennej, chociażby na przykład uczestnictwo w nabożeństwie w kościele jako punkcie programu obchodów, przeplatały się z czynnikami będącymi wyrazem aktualnych celów jakie stawiała sobie władza komunistyczna. Oczywiście istotne elementy obchodów świąt odbywały się również w Grabinie. Na przykład obchody święta 1 Maja 1946 roku rozpoczęły się od capstrzyku w dniu poprzednim. W dniu święta odbył się pochód przez miasto, w którym wzięły udział „wszystkie organizacje ludu pracującego” i przedstawiciele działających w Koronowie partii politycznych. Na Rynku wygłoszono przemówienia, po czym pochód udał się na Mszę Św. do kościoła poklasztornego. Po południu w sali Grabiny odbyła się akademie a wieczorem zabawa taneczna. Jak napisano w sprawozdaniu Miejskiej Rady Narodowej w Koronowie do Powiatowej Rady Narodowej „miasto było pięknie udekorowane flagami o barwach narodowych, na ulicach wystawione były bramy triumfalne, a okna wystawowe ozdobione godłami państwowymi i obrazami dostojników państwa”. Podobny przebieg miały obchody Święta „Odrodzenia” 22 lipca jeszcze w 1947 roku. I wówczas były przemówienia z balkonu ratusza burmistrza i przedstawicieli partii politycznych: Polskiej Partii Robotniczej (PPR), Polskiej Partii Socjalistycznej (PPS), Stronnictwa Demokratycznego (SD) i innych organizacji społecznych, a także pochód na czele z orkiestrą do kościoła poklasztornego na nabożeństwo. Wieczorem odbyła się zabawa ludowa w Grabinie. Z innych świąt obchodzono bardzo uroczystość w dniach od 23 do 29 czerwca 1945 roku Dni Morza. Uroczystości rozpoczęły się tradycyjnymi „Wiankami” i rozpaleniem ognisk. Udział w tym wzięli harcerze, młodzież z organizacji Związek Walki Młodych i licznie koronowska publiczność. Natomiast w dniu 29 czerwca odbył się pochód organizacji społecznych i wojska do kościoła poklasztornego na uroczystą Mszę Św., po czym, jak należy sądzić w sali Grabiny, odbyła się akademie, podczas której uchwalono odpowiednią rezolucję i złożono ślubowanie

„stać twardo przy morzu”. W kolejnych latach obchody Dni Morza organizował Klub Kajakowców przy pomocy organizacji młodzieżowych, w tym harcerstwa. W dniu 24 czerwca 1945 roku odbyło się też w Koronowie święto pułkowe 49 Pułku Piechoty, który zaczął formować się w mieście od wiosny tego roku. Przy urządzaniu tego święta wzięły aktywny udział organizacje społeczne i władze cywilne miasta. Nie wiadomo jednak czy obchody te odbywały się również w Grabinie. Inną sprawą było, że żołnierze wspomnianego pułku sprawiali władzom miasta i mieszkańcom wiele kłopotów, o czym jeszcze napiszę w dalszej części niniejszego opracowania. Szybko okazało się też, że Koronowo jest zbyt małe, aby mogło zaspokoić wszystkie potrzeby pułku i garnizonu. Jesienią 1945 roku pułk został z Koronowa przeniesiony w inne miejsce. W tym czasie władze Koronowa przyznały organizatorowi pułku i jego dowódcy, byłemu organizatorowi zgrupowania partyzanckiego na Polesiu i Podlasiu oraz późniejszemu znanemu dyrygentowi pułkownikowi Robertowi Satanowskiemu obywatelstwo honorowe miasta „za zasługi położone dla Państwa i dla miasta”. Dyplom obywatelstwa wraz z szablą honorową wręczono pułkownikowi w obecności starosty powiatowego i przedstawicieli miasta.

W Grabinie powrócono szybko do organizowania różnego rodzaju imprez artystycznych. Od lata 1945 roku występowały tu przyjeżdżające wojskowe zespoły artystyczne Armii Czerwonej i Ludowego Wojska Polskiego (LWP). Zespoły te występowały zarówno dla wojska, jak i ludności cywilnej. Jak wyżej pisałem, w ciągu 1945 roku stacjonował w Koronowie 49 Pułk Piechoty LWP. W okolicach miasta stacjonowały też inne formacje wojskowe, których liczebność można szacować od kilkunastu tysięcy w 1945 roku do kilku tysięcy w 1947 roku. W dniu 17 czerwca 1945 roku organizacja młodzieżowa Związek Walki Młodych urządziła, jak należy sądzić w Grabinie, akademię i występy dla koronowskiego garnizonu. W tym czasie też Związek Walki Młodych z Bydgoszczy-Jachcic zorganizował, według wszelkiego prawdopodobieństwa w Grabinie, przedstawienie, które w ocenie miejscowych władz „w wysokim stopniu obrażało uczucia żołnierskie i o treści demoralizującej”. Według koronowskich władz „Związek Walki Młodych w Koronowie stracił zaufanie społeczeństwa i garnizonu miejscowego, wskutek czego nastąpił rozłam i powolna likwidacja organizacji”. W tych latach zawitała do Grabiny również kultura wysoka. W 1946 roku staraniem koronowskiego działacza harcerskiego harcmistrza Ignacego Wilczyńskiego wystąpił w Grabinie ze sztuką *Grube ryby* nestor sceny polskiej, wybitny aktor 92-letni Ludwik Solski. Sala była przepełniona sympatykami aktora.

Już w ciągu 1945 roku zaczęły odżywać rodzime koronowskie tradycje kulturalne. Odrodził się chór Towarzystwa Śpiewu im. Św. Cecylii. Towarzystwo podlegało Pomorskiemu Związkowi Śpiewaczemu w Toruniu i Okręgowi Pomorskiego Związku Śpiewaczego nr II w Bydgoszczy. Chór miał charakter kościelno-świecki, występował na wszystkich uroczystościach kościelnych i narodowo-państwowych, jego zarząd cieszył się dobrą opinią, stąd Urząd Wojewódzki Pomorski w Bydgoszczy uznał jego

istnienie za pożądane. Chór zrzeszał początkowo 25 członków, liczba ta wzrosła niebawem do 32. Członkowie chóru rekrutowali się głównie z środowiska robotniczego i z przedstawicieli prywatnego rzemiosła. Kierownikiem chóru był miejscowy organista Franciszek Dorawa, sekretarzem Gabriela Nowacka. Nieformalną opiekę sprawowali kolejni koronowscy wikariusze. Chór miał charakter mieszany i nawiązywał do chlubnych tradycji sięgających jeszcze czasów zaboru pruskiego, a przede wszystkim okresu międzywojennego. Nie było to jednak łatwe, gdyż wszystkie zbiory nutowe zgromadzone we własnej bibliotece zostały w 1939 roku spalone przez Niemców. Stąd z bardzo bogatego przedwojennego repertuaru wykonywano na razie niewiele utworów. Formalnego zgłoszenia działalności chór dokonał 17 marca 1947 roku. W ciągu 1945 roku i w kolejnych latach chór wykazywał dużą aktywność, występował w niedzielnych nabożeństwach w kościele oraz w czasie świąt kościelnych i niemal we wszystkich imprezach i uroczystościach świeckich jakie były organizowane w mieście. I tak na przykład w listopadzie 1945 roku wziął udział w wieczorku z tańcami i śpiewem z okazji otwarcia restauracji i hotelu pani Nowakowej. Więcej danych mamy za rok 1948. W tym roku chór wystąpił w lokalu pani Nowakowej na akademii ku czci generała Karola Świerczewskiego, na pogrzebie ekshumowanych zwłok z Buszkowa pomordowanych przez Niemców Polaków oraz w dwóch wykładach i odczytach sekretarza Sądu Grodzkiego w Koronowie Szypczyńskiego: *O zdrowiu młodzieży polskiej i O demokratycznej Polsce*. Chór występował również w Grabinie. Pisałem już o jego występie w sali Grabiny w drugiej dekadzie grudnia 1945 roku podczas akademii z okazji Dnia Więźnia Politycznego. W 1948 roku chór uświetnił w Grabinie Święto Młodzieży Szkolnej. W tym samym roku dał w sali Grabiny jeszcze dwa koncerty. Mimo zmiany nazwy w styczniu 1949 roku na Pomorski Związek Śpiewaczy, Koło Śpiewacze im. Św. Cecylii Koronowo, chór nie uchronił się przed likwidacją, czego domagał się Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Bydgoszczy. W dniu 9 kwietnia 1949 roku starosta powiatowy Tadeusz Pawłowski podjął oficjalną decyzję o zawieszeniu działalności Koła Śpiewaczego im. Św. Cecylii w Koronowie. Odwołanie Koła od tej decyzji do Urzędu Wojewódzkiego Pomorskiego pozostało bez rezultatu. W tych latach przybywały też do Koronowa wycieczki chórów z Bydgoszczy. Na przykład w niedzielę 6 czerwca 1948 roku przybyła wycieczka bydgoskiego chóru „Hasło”. Jak należy sądzić chór wystąpił również w Grabinie.

W pierwszych latach powojennych do najbardziej popularnych imprez w Grabinie należały niezmiennie zabawy taneczne. Zabawy organizował odrodzony po wojnie Klub Kajakowców, Związek Harcerstwa Polskiego, dążąca do zdobycia przychylności mieszkańców Koronowa Polska Partia Robotnicza, a także inne organizacje i instytucje. Na przykład 10 czerwca 1945 roku zabawę ludową urządziła w Grabinie Polska Partia Robotnicza. Jednakże organizowane w Koronowie, w tym w Grabinie zabawy w ciągu 1945 roku były zakłócanie przez żołnierzy stacjonującego w mieście Ludowego Wojska Polskiego. Mimo kilkakrotnych interwencji władz miejskich żołnierze urządzali nadal awantury na

zabawach i wieczorkach ludowych. Do drastycznej sytuacji doszło podczas urządzanej, jak należy sądzić w Grabinie, zabawy w dniu 23 września 1945 roku, podczas której żołnierze używali broni palnej, w wyniku czego zabawa musiała być rozwiązana. Władze miasta oceniały wpływ wojska na ludność cywilną jako deprawujący. Po opuszczeniu jesienią 1945 roku Koronowa przez 49 Pułk Piechoty zabawy w mieście w ciągu tego roku odbywały się w spokoju. Dotyczyło to zabawy zorganizowanej w końcu października, najprawdopodobniej w Grabinie, przez Klub Kajakowców, a także zorganizowanego przez ten klub w listopadzie tego roku wieczorku. W listopadzie odbyła się również w spokoju zabawa w Grabinie zorganizowana przez Polską Partię Robotniczą. Wspomniane imprezy cieszyły się dużą frekwencją publiczności. 24 lutego 1946 roku zabawę karnawałową zorganizowali w Grabinie z dużym powodzeniem harcerze.

Względny spokój w mieście i w Grabinie trwał krótko. W ciągu 1946 roku do Koronowa przybyli żołnierze Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego (KBW), którzy pełnili służbę w miejscowym więzieniu. W grudniu tego roku podczas powodzi żołnierze KBW stoczyli w Grabinie bitwę z saperami, którzy brali udział w akcji przeciwpowodziowej. Jeden saper został śmiertelnie ranny. Wiosną 1947 roku żołnierze ci dopuszczali się coraz częściej „grubej samowoli terroryzując tutejszą ludność”. Zostało przez nich napadniętych i pobitych szereg osób między innymi znany koronowski lekarz dr Franciszek Tywuschik na Rynku, właściciel hotelu i restaurator Ignacy Dąbrowski w swoim lokalu, Czesław Kozłowski malarz i Feliks Gackowski stolarz w lokalu Grabiny. Byli też pobici na ulicy. Żołnierze również wszczęli bójkę i wybili szyby w mieszkaniu wdowy Anieli Pacybulenko, a także urządzili awanturę w sklepie rzeźnika Józefa Pokory. Bardzo poważne zajście miało miejsce, według wszelkiego prawdopodobieństwa w Grabinie, podczas zamkniętej zabawy zorganizowanej tu w dniu 7 kwietnia 1947 roku przez Klub Kajakowców. Uczestnik tej zabawy przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej w Koronowie Franciszek Głowacki zrelacjonował zajście w następujący sposób: „Okolo 15 żołnierzy KBW przybyło na zabawę bez zaproszenia. Gdy im zwrócono uwagę na to, że uczestnicy zabawy mają prawo wstępu tylko za zaproszeniem odpowiedzieli, że zaproszenia wybiją na głowach. Podpisany przezuwając, że dojdzie do ekscesów zwrócił się telefonicznie do naczelnika więzienia w Koronowie o interwencję. Naczelnik przybył i uspokoił żołnierzy. Gdy odszedł wszczęli żołnierze ci bójkę i pobili asystenta miejskiego Jana Andrzejewskiego i kupca Zenona Nowaka okaleczając go tak, że musiał się udać do lekarza. Został on kopnięty poniżej brzucha oraz wybito mu zęby, przy czym zniszczono mu ubranie. Nowak jest w posiadaniu świadectwa lekarskiego. Przy zajściu tym było dwóch milicjantów, którzy jednak nie byli w stanie przeciwdziałać. Jeden z żołnierzy odgrażał się na sali sztyletem, był to żołnierz Nowak znany awanturnikiem. W korytarzu i na ulicy oddano kilka strzałów. Zabawa została wskutek tego rozbita”. O sprawie został powiadomiony komendant powiatowy Milicji Obywatelskiej w Bydgoszczy, który przybył do Koronowa, jednakże zajście zbagatelizował.

W dowództwie KBW przeprowadzono nieskuteczne dochodzenie. Na powtórkę nie trzeba było długo czekać. Tym razem żołnierze KBW wraz ze strażnikami więziennymi przybyli na zamkniętą zabawę zorganizowaną w dniu 26 kwietnia 1947 roku w sali Straży Pożarnej przez Związek Pracowników Leśnych i Przemysłu Drzewnego z okazji Święta Lasu. Odgrażali się uczestnikom zabawy, a po północy wszczęli pomiędzy sobą bójkę. Interweniujących pobili do tego stopnia, że „pozostały na podłodze ślady krwi”. Zdemolowali też bufet ze wszystkimi towarami, w wyniku czego organizatorzy zabawy ponieśli poważne straty. W konsekwencji zabawa została rozbita. Ponieważ interwencje u władz lokalnych nie przynosiły rezultatu Miejska Rada Narodowa w Koronowie zwróciła się w sprawie awantur żołnierzy KBW do władz centralnych, do Biura Prezydyjnego Krajowej Rady Narodowej w Warszawie pismem z dnia 10 kwietnia 1947 roku i do Kancelarii Cywilnej Prezydenta Rzeczypospolitej pismem z dnia 27 kwietnia 1947 roku z prośbą o „wydanie zarządzenia przeprowadzenia dochodzeń”.

Po tych wydarzeniach w Grabinie i w mieście, jak się wydaje, nastąpił względny spokój. W dniu 31 sierpnia 1947 roku w sali Grabiny zorganizował zabawę partyjną Miejski Komitet PPR. Zaproszonych było około stu gości z miasta i okolicy. Program zabawy był bogaty. Przygrywać miała orkiestra Komendy Wojewódzkiej MO w Bydgoszczy. Dekorację sali przygotowywało miejscowe więzienie. „Towarzysze z więzienia” przygotowali też komedię w trzech aktach, która miała być wystawiona przed rozpoczęciem zabawy. Miała być również poczta japońska. Dochód z zabawy przeznaczono na sztandar partyjny. Wydarzeniem była zabawa karnawałowa zorganizowana przez harcerzy w Grabinie dla mieszkańców Koronowa na początku 1948 roku. Sala Grabiny była pięknie udekorowana. Atrakcją były tańce z kotylionami, które starannie przygotowały druhy.

Dla pełności obrazu dodajmy, że od jesieni 1948 roku władze rozpoczęły stopniową likwidację Związku Harcerstwa Polskiego. Taki sam los spotkał koronowski Klub Kajakowców, który nie doczekawszy się formalnej rejestracji został zlikwidowany decyzją wojewody pomorskiego z dnia 21 października 1948 roku. Wyżej pisałem też o zawieszeniu przez starostę powiatowego działalności Koła Śpiewaczego im. Św. Cecylii. Kontrola władz nad społeczeństwem postępowała. Coraz częściej inwigilowano obywateli, także Koronowa. Inwigilacja miała również miejsce na zabawach w Grabinie, szczególnie na znaczniejszych zabawach, np. karnawałowych. Agenci urzędu bezpieczeństwa śledzili nastroje społeczne i stosunek ludzi do władzy. Władze bezpieczeństwa interesowały się faktycznie wszystkim. W ciągu 1948 roku doszło do przymusowego połączenia się Polskiej Partii Socjalistycznej z Polską Partią Robotniczą. Kongres zjednoczeniowy odbył się w gmachu Politechniki Warszawskiej w dniach 15-21 grudnia 1948 roku. Powstała monolityczna partia typu radzieckiego - Polska Zjednoczona Partia Robotnicza (PZPR). Z okazji kongresu zjednoczeniowego władze w Koronowie, podobnie jak w całym kraju, nakazały podjęcie „czynów produkcyjnych”. Z tej okazji odbyły się także akademie w koronowskich zakładach pracy, urzędach i szkołach. W Grabinie odbyła się również

akademii miejskiej. Program akademii urozmaiciła tańcami ludowymi, deklamacjami i występami chóru szkoła powszechna. Skończył się powojenny okres „przejściowy do socjalizmu”. Nowo powstała Polska Zjednoczona Partia

Robotnicza miała prowadzić naród do „socjalizmu według drogowksza markszizmu i leninizmu”.

Jerzy Nowicki

Ciąg dalszy w następnym numerze „Tematów Koronowskich”

ŻYCIE ZAKONNIKÓW W ŚREDNIOWIECZU (11)

JAK ZACHOWAĆ SIĘ PRZY STOLE

Mnisi bez wątplenia dali początek prawidłom zachowania się przy stole. Łatwo to uzasadnić: ich życie stale we wspólnocie wymagało czynienia wszystkiego, aby uniknąć konfliktów. Z drugiej strony, obowiązywał ideał stałego posłuszeństwa, który zmuszał jednostkę do nieustannej samokontroli, zarówno ze względu na siebie, jak i innych.

Jak więc zakonnik winien zachowywać się przy stole. W tej kwestii księgi zwyczajów są rozwlekłe i drobiazgowo. Oto co mówi na ten temat księga z XIII w.



Autor/źródło: Public domain

- Mnich stoi bez ruchu, nie dotyka nawet serwetki, dopóki nie usłyszysz „*De verbo Dei*” - co jest sygnałem, że posiłek się zaczyna; nie patrzy co jedzą współbiednicy, nie rozgląda się, oczy ma spuszczone, łamie swoją porcję chleba, uważnie przysłuchuje się lekturze, je spokojnie i cnotliwie, nie zaglądając w obce talerze; skinieniem głowy dziękuje bratu, który podaje do stołu.
- Jeśli zauważy, że komuś z jego sąsiadów czegoś brakuje, czyni dyskretny znak.
- Zbiera okruszki nożem albo przeznaczoną do tego szczoteczką.
- Stara się nie splamić obrusa, ani go nie przeciąć.
- Nie wyciera nosa serwetką, nie czyści nią zębów...
- Na znak opata, który daje hasło zakończenia posiłku, mnich podnosi się i staje przy stole, odmawia modlitwę dziękczynienia, kłania się i wychodzi, chyba że wszyscy udają się do kościoła procesyjnie, milcząc.
- Cały ceremoniał jest w milczeniu: żadnych rozmów, nożami i łyżkami czyniąc jak najmniej hałasu.

Mnich powinien jeść to co mu podają. Jeżeli przyniosą potrawę do której nie przyzwyczajony – niech się do niej przyzwyczai. Mnich może pić tylko na siedząco i zawsze trzymając czarkę oburącz. Nie może dopominać się, że nie został obsłużony. A to się zdarzało. Może natomiast zwrócić uwagę obsługującemu, jeśli brak czegoś sąsiadom. Była taka sytuacja, że w zupie zauważył karalucha. Dał więc znak obsługującemu i szepnął do niego: „czy i brat NN. nie mógłby dostać takiego samego dodatku co ja dostałem?” Obyczaje określają obowiązki mnichów pełniących tygodniowe dyżury w refektarzu: w jedne święta i dni powszednie podawanie potraw zaczyna się od starych mnichów przy pierwszym daniu, a od młodych przy drugim. W inne święta i inne dni jako pierwszych należy obsłużyć

- Mnich przychodzi na posiłek zawsze punktualnie.
- Mnich nim zasiądzie do stołu, powinien umyć ręce, potem stanąć przy swoim krześle i w całkowitym milczeniu czekać aż opat odmówi modlitwę przed posiłkiem.
- Lektor rozpoczyna czytać lekturę - wyjątek z Pisma św. lub fragment reguły.

przeorów. Kiedy podaje się duże owoce, zaszczyt przypada tym, którzy są najdłużej w zakonie. Drobne owoce rozdaje się bez specjalnych dyrektyw.

OBRUSY

Obrusy w dni powszednie zakrywają tylko połowę stołu, aby nie stały na nich talerze i puchary. W dni świąteczne (a opat przez cały rok) mnisi zasiadają do stołu w całości przykrytego obrusem. Księgi stale powtarzają, że obrusy należy zmieniać tak często, jak to jest potrzebne. Najładniejsze obrusy powinny się pojawiać w dni świąteczne. Codziennie należy zmiatać podłogę w refektarzu, a stoły wycierać, ilekroć zajdzie potrzeba. Podobnie ma się rzecz z małymi dzbankami z cyny, z drewna, a przy uroczystych okazjach ze szkła.

POST i WSTRZEMIĘŻLIWOŚĆ

Wstrzemiężliwość to wyrzeczenie albo zakaz jedzenia jakiejś potrawy oraz picia wina albo piwa. Pościć w technicznym tego słowa znaczeniu - to jadać raz dziennie: w zimie między drugą a trzecią godziną po południu, na wiosnę o czwartej lub piątej, a w okresie Wielkiego Postu o szóstej – kiedy jest się na nogach już od świtu albo i wcześniej. Zdarzały się też przypadki krańcowe. Często dotyczyło to założycieli zakonów, którzy kierowali się niewiarygodną żarliwością ascetyczną np.: św. Celestyn pościł codziennie, a św. Szymon przez cały Wielki Post jadał tylko raz na tydzień. Ale powie ktoś „spójrzcie na tych tłustych i rumianych mnichów średniowiecza. Skąd to się bierze?” Na ten temat wypowiedział się Michał Rouche, który przestudiował codzienne racje żywnościowe mnichów. Stwierdził, że codzienne normy kaloryczne były wysokie. Poza tym ludzie średniowiecza, żyjąc w bardzo uzasadnionym lęku przed głodem, reagowali na ten lęk jedząc przy każdej sposobności i to jak najwięcej. Mnich opychał się węglowodanami i potrawami mącznymi. Diecie brak było równowagi, bo nie zawierała białka i miała niewiele witamin. Tym tłumaczy się jego typ fizyczny: jest gruby, czerwony i ma duży brzuch zawsze wzdęty, wcześniej traci zęby.

Nie wiem czy nie należy się posuwać aż tak daleko. Dla nas zasadnicze znaczenie ma możliwość stwierdzenia, że poza dniami postu zakonnicy żywili się nieracjonalnie i za obficie, a jedzenie było ciężkostrawne. Langois wskazuje dwa leki przeciwko bólowi brzucha. Pierwszy to wziąć w objęcia ładną

dziewczynę (środek co najmniej osobliwy, jeśli chodzi o mnichów); drugi: położyć na brzuchu wygrzaną, ciężką koszulę.

KUCHARZ

Księga z Eynsham pisze: kucharz powinien mieć serce pokorne, duszę łagodną, przepełnioną miłosierdziem: skąpy dla siebie, hojny dla drugih, pocieszający smutnych, skromny i powściągliwy. Kucharz ma pilnować, aby spiżarnia była dobrze zaopatrzona. W wielkim opactwie w kuchni pracowało więcej kucharzy. Wśród kucharzy byli mistrzowie wyspecjalizowani np. w przyrządzaniu ryb, w cukiernictwie...

Wszystkie księgi zwyczajów zawierają zakaz wchodzenia do kuchni osobom postronnym. Nic dziwnego – obecnie również żadna kucharka nie lubi, aby jej ktoś wtykał nos do rondli.

REFEKTARZ

Było to miejsce, gdzie obowiązkowo wszyscy mnisi (oprócz zakrystiana, który w tym czasie pilnował kościół) schodzili się na posiłki. Niekiedy refektarze były bardzo duże np. w Saint-Germain-des Pres refektarz ma pokaźne rozmiary (40 m długości, 20 szerokości i 16 wysokości), a w Gandawie - 58 długości i 12 szerokości.

Nad tym pomieszczeniem sprawuje dozór i ponosi odpowiedzialność specjalny zakonnik. Ma to być człowiek zacny, głęboko religijny, wszystkich jednakowo miłujący. Powinien dbać nie tylko o mnichów, ale i o gości. W zimie nadzorca refektarza rozstawia świeczniki i rozkłada małe poduszki na krzesłach; latem - rozrzuca na podłogę kwiaty i miętę, stara się o muchołapki. Podczas posiłków krąży między stołami, aby sprawdzić czy każdy dostał co trzeba, czy któryś z braci nie otrzymał zbyt małej ilości chleba.

Całe wyposażenie refektarza – obrusy, serwetki i łyżki – należało przechowywać w specjalnej skrzyni. Miało to ułatwić obsłużenie stołowników. Noże mnisi nosili przytroczone do pasa, widelce pojawiły się dopiero w XVI w.

Refektarz był ważnym miejscem. Mnisi, nawet ci przeniknięci najżarliwszym duchem ascezy, nigdy nie uważali refektarza za zwyczajną salę. Pomimo, że tam spożywano posiłki, refektarze klasztorne nie miały w sobie niczego z nowoczesnych jadalni.

Ks. Henryk Pilacki

NEKROPOLIE ZIEMI KORONOWSKIEJ

(projekt)

Pomysł, aby sfotografować wszystkie najstarsze nagrobki na cmentarzach w mieście i gminie Koronowo zrodził się kilka lat temu.

W kwietniu 2019 roku, na zebraniu Zarządu Towarzystwa Miłośników Ziemi Koronowskiej przedstawiłam zebranym pomysł do realizacji. Pani Hania Kulągowska – Puzio powiedziała wówczas: - p. Grażyno proszę zadawać zadania i będziemy pracować, ksiądz Stefan z Byszewa dał do zrozumienia, że nie trzeba go prosić, jest otwarty na działanie. I tak się zaczęło. Czas szybko upływał. Zatrzymał go w 2020 roku marcowy wybuch epidemii koronawirusa / Covid-19”. W sposób niezamierzony, nieplanowany pracowałam zdalnie i opracowałam plan działania. Za pomocą rozmów telefonicznych, sms’ów i e-maili zaprosiłam do współpracy osoby, którym bliskie jest dziedzictwo kulturowe własnego regionu i nieobcy zapał do pracy wszelakiej, w tym społecznej. Nie odmówiły, przyjęły zaproszenie.

Inicjatywa współtwórców projektu w osobach: Hanna Kulągowska-Puzio, Ewa Bielska, dr Marta Muzioł, Sabina Szymańska, Iwona Łukasiewicz, Małgorzata Wilczyńska, Bernadeta Kaczmarek, ks. prałat Henryk Pilacki, ks. dr Stefan Adrich, Grzegorz Myk, Leszek Kruszyński, Igor Nigmański, Roman Chyła, dr Mieczysław Gniot, Mirosława Jagielska, Piotr Jagielski, Mirosław Sikora, Henryk Borowicz i Jan Ślaski jest nowatorskim i ważnym przedsięwzięciem dla odkrycia wiedzy o wielokulturowym dziedzictwie w Gminie Koronowo.

W czasach „gdy chwieją się niedyskutowane wcześniej zasady etyczne i dewaluują zdobycze myśli ludzkiej - wymaga ocalenia pewnik fundamentalny, że :

**“Walcząc o Przyszłość Narodu,
trzeba się oprzeć o jego groby”**

(za Jerzym Waldorfem)

Projekt nosi tytuł „Nekropolie Ziemi Koronowskiej”. Zespół autorów zamierza przygotować dokumentację fotograficzną, faktograficzną i planistyczną o wszystkich byłych i istniejących obecnie cmentarzach, od epidemicznych poprzez ewangelickie i kirkut żydowski, pochówki w kryptach i mauzoleach, cmentarze i kapliczki rodowe, cmentarze przykościelne,

parafialne stare i nowe oraz cmentarz komunalny. Swoim zainteresowaniem obejmujemy też Miejsca i Pomniki Pamięci Narodowej - groby wojenne, kwatery jeńców i żołnierzy, pamiątkowe tablice.

Zamierzamy utrwalić w kadrze najstarsze i najciekawsze architektonicznie nagrobki/pomniki w obrębie sześciu parafii z terenu Gminy. Nagrobkowe inskrypcje w połączeniu z bogatą symboliką ikoniczną funkcjonują jako zbiór wiadomości, które można nieustannie czytać i w kolejnych pokoleniach.

Właśnie młodszemu pokoleniu i tym, którzy po nas będą chcemy przygotować i opublikować uporządkowany katalog nekropolii Ziemi Koronowskiej. Ukazać bogactwo rzemiosła kamieniarskiego, przybliżyć ludzi, którym dane było być przed nami i którzy mieli odwagę dla nas zmieniać świat.

Najważniejszą, najciekawszą dla realizatorów projektu kwestią i być może najtrudniejszą, będzie zdobycie jak najwięcej informacji o osobach które już odeszły a potem wyodrębnić spośród nich grupę „Zasłużonych dla Ziemi Koronowskiej”. Kryterium naszej oceny będzie stanowił fakt: jakim czynem lub postawą wpisały się w jej historię.

Może uda nam się przedstawić również historie życia mniej znanych osób. Realizatorzy pomysłu liczą na zainteresowanie naszymi pracami ze strony mieszkańców Gminy Koronowo i pomoc, w postaci informacji, starych fotografii i pamiątek dotyczących projektu.

Budując swoją tożsamość tu, na Ziemi Koronowskiej, powinniśmy szanować, pamiętać i dbać o spuściznę tej ziemi, akceptując jej wielokulturową, wielonarodową przeszłość. Mając na myśli cmentarze ewangelickie rozsiane niegdyś po całej gminie i koronowski kirkut żydowski, może nadszedł czas, abyśmy w XXI wieku zapalili światelko nadziei i utworzyli lapidarium z destruktów, które jeszcze w szczątkowej ilości pozostały.

Projekt jest nie – akademicki i nie – komercyjny. Może stanowić przyczynek do dalszych badań nad cmentarzami i pochówkami w regionie, dla osób zainteresowanych tematyką sepulkralną.

Jasiek Grażyna

ks. Edmund Kałas

Męczennik z Wierzchucina Królewskiego

Edmund Kałas urodził się 15 lutego 1899 roku w Wierzchucinie Królewskim. Pochodził z rodziny rolniczej. Rodzice Edmunda to ojciec Józef Kałas i matka Katarzyna z domu Polasik. Edmund miał siostrę przyrodną, starszą od siebie o trzy lata Teodozję, córkę Józefa z pierwszego małżeństwa i młodszą o rok Łucję Annę, która wstąpiła do zakonu Zgromadzenia Sióstr św. Wincentego a Paulo w Chełmnie oraz młodszego o trzy lata brata Józefa.

Dzieciństwo i edukacja Edmunda

Ojciec Edmunda zmarł, kiedy on miał trzy lata. Matka ponownie wyszła za mąż, z tego z kolei związku urodziło się pięcioro dzieci. Edmund według obowiązującego prawa od siódmego roku życia zaczął uczęszczać do szkoły powszechnej w Wierzchucinie Królewskim. Następnie rodzice wraz z Edmundem w 1908 roku przeprowadzili się do pobliskiego Wiskitna, wioski należącej do parafii pod wezwaniem świętych Apostołów Piotra i Pawła. Dalszą edukację Edmund odbywał w Osieku. Był uczniem bardzo zdolnym, zwłaszcza w przedmiotach humanistycznych. W szkole obowiązkowym językiem był niemiecki, natomiast ostoją polskości, jak w całym zaborze niemieckim był Kościół. Ówczesny ks. Antoni Mohylewski (1846-1911) uczył religii i podstawowych zasad wiary katolickiej w języku polskim oraz podstawowych fundamentów naszej historii. Edmund należał do pilnych uczniów, korzystając z tej pozaszkolnej edukacji.

Matka Katarzyna wspominała, że gdy Edmund skończył 4 lata bardzo poważnie zachorował na szkarlatynę. Nie tracąc nadziei gorliwie modliła się za syna o jego wyzdrowienie, przysięgając Bogu, że jeśli wyzdrowieje, postara się, aby Edmund oddał się na służbę Kościołowi. Edmund istotnie wyzdrowiał i rzeczywiście spełniła się nadzieja matki, że po latach został księdzem.

Edmund żołnierz

W 1916 roku Edmund został powołany do armii niemieckiej i wysłany na front francuski. Walczył pod Verdun, gdzie został ranny i dostał się do szpitala francuskiego. Po wyjściu ze szpitala wrócił na front



ks. Edmund Kałas **MSF** źródło: <https://klerycymssf.pl>

francuski. Podczas ataku wojsk niemieckich m. in. bronią chemiczną cudem został ocalony i ponownie ranny. Po zakończeniu wojny w 1918 roku został zdemobilizowany i powrócił do rodzinnego domu w Wiskitnie. Po dwóch latach ponownie został powołany tym razem do wojska polskiego w 1920 roku i wysłany na wojnę polsko-bolszewicką. W 1921 roku przyjechał do domu rodzinnego na urlop, przez miesiąc leczył się z ran, które odniósł w tej wojnie, a konkretnie miał odmrożone nogi i ręce. W tym samym roku 1921 ostatecznie został zwolniony z wojska do cywila. Będąc w domu rodzinnym pomagał rodzicom w gospodarstwie, jednocześnie jako samouk doksztadcał się, mając świadomość i nieodparte pragnienie zostania księdzem. Na tyle był wyedukowany, że w 1923 roku został zatrudniony w Sądzie Powiatowym w Bydgoszczy, by przygotować się również materialnie do zrealizowania swoich

planów życiowych, mianowicie studiów filozoficzno-teologicznych w seminarium duchownym. Złożył podanie o przyjęcie do Seminarium Duchownego w Poznaniu, niestety nie został przyjęty z powodu wieku, miał już wówczas 25 lat.

Nie tracąc nadziei modlił się, dużo czytał, rozmyślał nad swoim powołaniem, był głęboko przekonany, że jego dalsza droga życiowa to stan duchowny czyli kapłaństwo, o które modliła się jego matka. W istocie był już człowiekiem dojrzałym, głęboko doświadczonym przez wojny, w których uczestniczył. Te życiowe przejścia wręcz umocniły w nim przekonanie i powołanie do stanu kapłańskiego. Śledząc możliwości wstąpienia do seminarium duchownego, dowiedział się, że w Górcie Klasztornej w odległości około 45 km od Wierzchucina Królewskiego powołano nowe Seminarium Duchowne Zgromadzenia Misjonarzy Świętej Rodziny, które przyjmuje do kapłaństwa także starszych wiekiem kandydatów. Była to dla niego szczęśliwa szansa, że mógł zrealizować swoje powołanie i poświęcić się całkowicie Bogu.

Edmund wstępuje do stanu duchownego

W 1926 roku, mając wówczas 27 lat poprosił o przyjęcie do nowicjatu MSF (Misjonarze Świętej Rodziny, z łac. *Missionarii a Sacra Familia*) w Górcie Klasztornej. Pierwszą profesję zakonną złożył 8 września 1927 roku po dwóch latach studiów. Ostatecznie studia filozoficzno-teologiczne ukończył pomyślnie 12 czerwca 1932 roku, przyjmując jednocześnie święcenia kapłańskie w katedrze poznańskiej z rąk ks. kardynała Augusta Hlonda – metropolity gnieźnieńsko-poznańskiego i prymasa Polski. Następnego dnia 13 czerwca 1932 roku odprawił mszę św. prymicyjną w kaplicy Misjonarzy Świętej Rodziny w Kruszynie, natomiast w swojej parafii rodzinnej dopiero 29 czerwca w odpust patronów w Wierzchucinie Królewskim. Później jako kapłan pracował w różnych placówkach kościelnych w kraju. Był między innymi profesorem i prefektem w kolegium wieluńskim, prowadził wykłady w języku łacińskim. W Wieluniu zasłynął jako gorliwy duszpasterz w kościele przy klasztorze, spowiednik i wybitny kaznodzieja, szerząc nabożeństwa do Najświętszej Maryi Panny.

W 1938 roku ks. Edmund wyjechał do Francji, gdzie podjął pracę duszpasterską w ramach Polskiej Misji Katolickiej wśród rodaków, rozproszonych szczególnie po I wojnie światowej. W tym kraju zastał go wybuch II wojny światowej i okupacja niemiecka. W 1940 roku został kapelanem obozu byłych kombatantów w Livron par Caylus. Później podjął

pracę duszpasterską w jednym z największych ośrodków polskich w środkowej Francji w Rossieres. We Francji został aresztowany będąc kurierem organizacji „Visigoths-Lorraine” za kolportowanie broszury ks. kardynała A. Hlonda pod tytułem „Le Defi”, w której demaskował potworne zbrodnie okupanta niemieckiego w Polsce. Przebywając w wyżej wymienionym obozie udzielał sakramentów świętych konającym więźniom, co było wyraźnie zabronione. Za działalność duszpasterską i antyfaszystowską został osadzony przez Niemców w więzieniu Burges i Compiègne, a później wywieziony do obozu w Mauthausen. Do tego obozu został przewieziony w grupie 987 więźniów politycznych w dniu 22 kwietnia 1943 roku, jako francuski więzień polityczny i otrzymał numer obozowy 28187.

Ks. Edmund Kałas więźniem Mauthausen

Obóz koncentracyjny w Mauthausen oddalony o 28 km od Linzu został oficjalnie otwarty 9 sierpnia 1938 roku. Do końca 1938 roku w tym obozie osadzono 1080 więźniów głównie narodowości austriackiej, również niemieckich kryminalistów oraz tak zwane osoby aspołeczne z Romami austriackimi na czele. Od 1939 roku osadzano więźniów politycznych: Niemców z Rzeszy, z Sudetów czeskich, Austriaków i Czechów. Pierwszymi ofiarami nazizmu niemieckiego już w 1939 roku byli wymienieni Czesi i następnie Polacy. Z Polski w pierwszym rządzie wywożono do obozu w Mauthausen polską inteligencję. W tym obozie oraz w obozie Gusen planowano wyniszczyć przede wszystkim antyniemieckich działaczy z Niemiec, Austrii oraz poddać reedukacji przestępców, skazanych na wieloletnie więzienie przez sądy niemieckie i austriackie. Te więzienia określano jako obozy pozostające pod zarządem SS, konkretnie Reinharda Heydricha, szefa Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy.

Więzień, który nie był narodowości niemieckiej w obozie był poniżany w różnych sytuacjach, na przykład w czasie jedzenia, w umywalni, czy przy wchodzeniu do pomieszczenia, musiał wtedy ustępować więźniowi niemieckiemu. Każdy osadzony w obozie miał tylko numer, bez nazwiska i przydział do konkretnego bloku oraz komanda, bez jakiegokolwiek prawa i do samodzielnego opuszczania miejsca. Na straży tych rygorów stała komendantura z nieograniczoną władzą i całą hierarchia obozowych funkcjonariuszy, znęcających się nad rzeszą więźniów.

Do karnej kompanii w latach 1940 – 1943 komendantura obozowa przekazywała wszystkich więźniów narodowości żydowskiej. Każdy Żyd

przywożony przez Gestapo do obozu, miał odpowiednią adnotację o szczególnym ich traktowaniu. W tej grupie więźniów znalazł się ks. Edmund Kałas pomimo, że nie był Żydem. Więzień w tej karnej kompanii nie miał żadnych praw i żadnej ochrony, był traktowany jak przedmiot, zmuszany był do pracy bez żadnego odpoczynku. Nazistowski reżim miał na celu całkowite zniewolenie więźnia, pozbawienie go wszelkich praw i godności ludzkiej. Wyjątkowo okrutnie obchodzono się z osobami duchownymi, których zazwyczaj wywożono do obozu w Dachau.

Życie obozowe ks. Edmunda Kałasa w posłudze miłości

Ksiądz Edmund w obozie karnym w Mauthausen, a także jeszcze przed aresztowaniem we Francji, liczył się z możliwością śmierci, do której pragnął się dobrze przygotować. Świadczą o tym jego listy. Wielką wagę przywiązywał do modlitwy, która pomagała mu wytrwać w wierności Bogu do końca swego życia. Żył przekonany, że nic nie zastąpi potęgi modlitwy, szczególnie w najtrudniejszych chwilach obozowych doświadczeń i cierpień. Był świadomy swojego powołania kapłańskiego, zakonnego i misyjnego do ostatniej chwili życia. Zawsze był gotowy do niesienia pomocy innym, w obozie śmierci z narażeniem życia pomagał współwięźniom.

W ostatnich tygodniach życia w obozie w Mauthausen wyróżniał się wielką pobożnością, gorliwością i całkowitą ufnością w wolę Bożą. Zachęcał innych współwięźniów do zgody z wolą Bożą nawet w obliczu śmierci. Wiernie i z bezgranicznym oddaniem się Bogu realizował swoje powołanie, nigdy nie narzekając na przeciwności.

Jego liczne listy pisane z placówek misyjnych do ojca generała w Grave w Holandii, do współbraci w Polsce, dobitnie świadczą o wyjątkowym posłuszeństwie, pokorze i wielkiej kulturze osobistej. Grzeczność życiowa ks. Edmunda na podstawie listów wydaje się aż przesadna. Był kapłanem wyjątkowo miłym, grzecznym i życzliwym w stosunku do innych, zarówno współbraci, jak i do swoich wychowanków.

Ksiądz Edmund znał i władał kilkoma językami, co mu ułatwiało prowadzenie szerokiej korespondencji ze współbraćmi z jego zgromadzenia, przebywającymi na różnych placówkach misyjnych rozproszonych po świecie.

Okoliczności męczeńskiej śmierci

ks. Edmunda Kałasa

Ksiądz Edmund Kałas został zamordowany w dniu 7 czerwca 1943 roku w obozie koncentracyjnym w Mauthausen. Bliższe okoliczności jego śmierci nie są

znane. Złożył ofiarę ze swego życia w obronie wiary, posłuszeństwa wierności Bogu, Kościołowi i Zgromadzeniu Misjonarzy Świętej Rodziny. Był gorliwym kapłanem do końca swej męczeńskiej śmierci, wierny ideałom zakonnym. Przeżył zaledwie 44 lata. Jako człowiek już od dzieciństwa starał się budować zasady swojego życia w oparciu o Ewangelię i naukę Kościoła. Później już jako ksiądz realizował swoje powołanie zakonne i misyjne na fundamencie wiary i miłości do Boga i Najświętszej Maryi Panny. W godzinach najtrudniejszych doświadczeń wyróżniał się szczególnie wyostrożoną świadomością swojej drogi powołania i swego przeznaczenia. Był wierny swoim zasadom i powołaniu do końca swego życia.

Znaczenie procesu beatyfikacyjnego dla Zgromadzenia Misjonarzy Świętej Rodziny

Ojcowie zgromadzenia podjęli starania o wszczęcie postępowania beatyfikacyjnego ks. Edmunda Kałasa, który jest w tak zwanej grupie drugiej Męczenników II wojny światowej. Ten proces został oficjalnie zainicjowany dnia 17 września 2003 roku w Warszawie przez śp. ks. biskupa Jana Bernarda Szlagę, ówczesnego biskupa Diecezji Pelplińskiej. Obecnie postulatores z tej diecezji kontynuują ten proces i starania o wyniesienie ks. Edmunda na ołtarze, choć Górka Klasztorna od 2004 roku należy do diecezji bydgoskiej. Z diecezji pelplińskiej razem z ks. Kałasem w ten proces jest włączonych 17 Męczenników. Głównym postulatorem jest ks. dr Wiesław Mazurowski.

Podczas rozpoczynającego się procesu II grupy Męczenników w Warszawie ks. bp Jan Bernard Szlaga powiedział m. in.: „Chcemy, żeby dzięki naszej pracy, zwieńczonej wyniesieniem naszych bohaterów do chwały ołtarzy, stała się dziejowa sprawiedliwość i zwyciężyła Boża Mądrość w tych, których świat odrzucił, sponiewierał, wdeptał w ziemię”. Te słowa jako swoiste motto powinny wszystkich katolików mobilizować do modlitwy o ich beatyfikację, w tym naszego męczennika ks. Edmunda Kałasa.

Męczennicy w dziejach Kościoła byli zawsze i są potrzebni, także dzisiaj we współczesnym świecie, po to, by umacniać wiarę, a wśród niewierzących wzbudzać podziw i zachęcać do nawrócenia. Świactwo męczenników stanowi wartość apostolską męczeństwa, wartość eklezjalną, ponieważ męczennik wyznaje swoją bezgraniczną przynależność do Kościoła. Takim bez wątpienia był Sługa Boży ks. Edmund Kałas.

Ks. dr Jan Pomin

*Artykuł jest oprac. na podstawie tekstu
ks. Jerzego Łapińskiego MFS*

POTOMKOWIE KOSZNAJDERÓW

są wśród nas

Nie będzie w tym nic dziwnego gdy czytający powyższy tytuł zapyta: a kim byli ci *Kosznajderzy*? Otóż miano to nadane zostało mieszkańcom pomorskiej krainy mało raczej znanej, niewielkiej terytorialnie, i co najważniejsze - krainy już nie istniejącej.

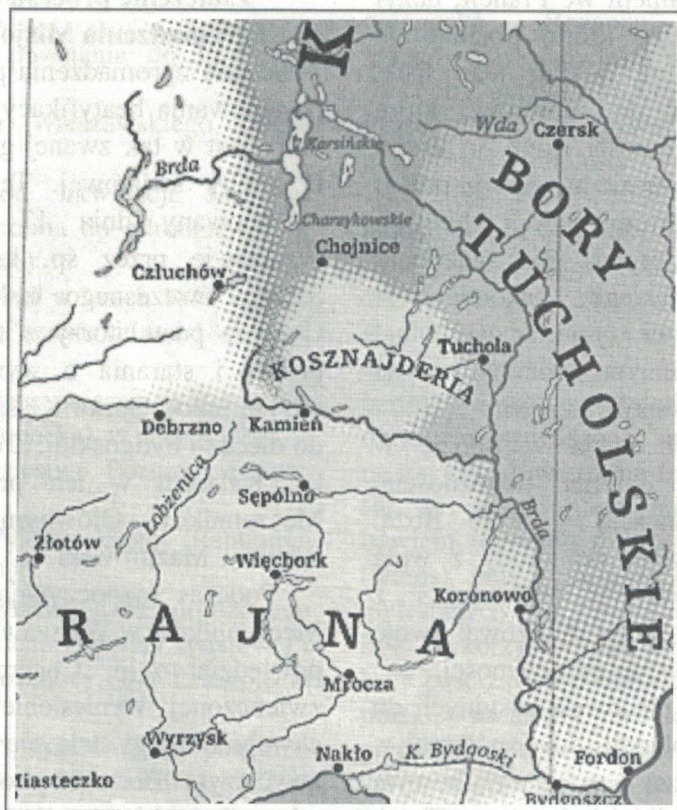
Na jej ślad trafiłem kilka lat temu czytając tekst *Gazety Wyborczej* która opublikowała w bydgoskim wydaniu tekst pod intrygującym tytułem "Atlantyda leży za Tucholą".

Intrygującym dlatego, że na pierwszy rzut oka nie skojarzyłem dlaczego Atlantyda mogła mieć cokolwiek wspólnego z Tucholą. Zanim przejdę więc do tytułowego tematu, kilka słów co do tej tajemniczej Atlantydy, bo być może są tacy którzy nie kojarzą pojęcia Atlantydy z czymkolwiek.

Otóż według starożytnego filozofa Platona, *Atlantis* (czyli „nasza” Atlantyda) była olbrzymią wyspą (lądem) na rozległych wodach (Oceanie Atlantyckim) za Słupami Heraklesa (Cieśnina Gibraltarska), zamieszkała przez wysoko rozwiniętą cywilizację. Jej obywatele (*Atlantydzi*) ponoć dysponowali ogromną wiedzą we wszystkich dziedzinach życia, a miejsce ich zamieszkania stanowiło utopijną doskonałość. Owa zagadkowa wyspa (ląd) rozbudzała umysły filozofów, poszukiwaczy tajemnic i historyków starożytności, na tyle szczerych i otwartych, iż pomimo braku twardych dowodów historycznych na jej istnienie ośmielali się głosić różne hipotezy dotyczące pochodzenia wyspy jak i upadku tego mitycznego kawałka lądu. Bowiem jak głosi legenda wskutek bliżej nie zrozumiałej katastrofy Atlantyda pogrążyła się w wodnych odmętach i ślad po niej (jak i jej mieszkańcach) zaginął.

Okazuje się, że metafora Atlantydy jako miejsca, oraz Atlantydwów jako jego mieszkańców jest chętnie wykorzystywana przez współczesnych badaczy, myślicieli, publicystów oraz działaczy społecznych i kulturalnych, którzy interesują się najnowszymi dziejami naszej części Europy. W ich rozumieniu Atlantyda są też często nazywane ziemie utracone-odzyskane, np. Kresy Wschodnie, albo też Prusy, czyli tereny, które w swej historii zmieniały swą przynależność polityczno-państwową.

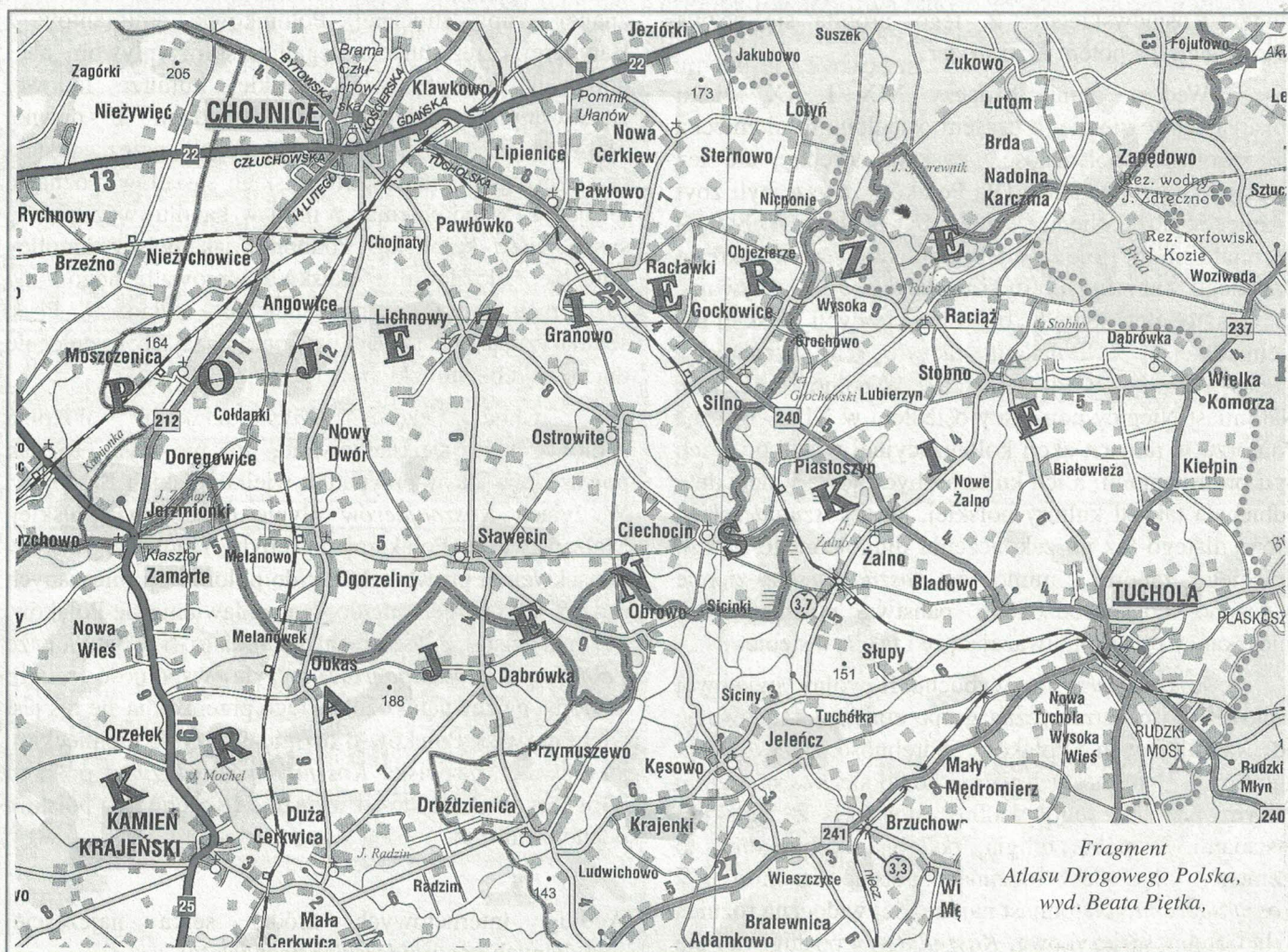
Nie o politykę jednak tutaj chodzi, ale o modne obecnie odkrywanie Atlantydy w sensie kulturowych korzeni. Częścią obrazu współczesnych Atlantydwów są wzajemne sąsiedzkie wpływy, które doprowadziły do powstania takiej, a nie innej rzeczywistości społecznej. Drugi wspólny ich rys to katastrofa. W dzisiejszej metaforze wspomnianych wcześniej badaczy, publicystów, czy działaczy społeczno-kulturalnych, Atlantyde czyni Atlantyda przede wszystkim fakt, że już jej nie ma, nie istnieje. Podobnie jak mityczna Atlantyda, zaginęły, czy raczej zostały zapomniane codzienności życia, kultury ludzi żyjących do niedawna nie tak znowu daleko od nas, mieszkańców Ziemi Koronowskiej.



Fragment Mapy Regionów Etnograficznych 1850-1950,
oprac. Teresa Okoniewska i Artur Trapszyc, wyk. Katarzyna Rosik
(z wykorzystaniem Cyfrowej Mapy Polski PKISIG IGIPIZ PAN).

Takimi ludźmi - zdaniem publicysty *Gazety Wyborczej* - była społeczność zwana **KOSZNAJDERAMI**, zamieszkująca jeszcze do końca drugiej wojny światowej ziemie **na zachód od Tucholi, na południe od Chojnic, czyli rzec można nasze sąsiedzkie tereny**.

Współczesny turysta, miłośnik regionalnych osobliwości do niedawna przemyskał przez ten obszar najczęściej nie mając pojęcia, że mija ślady po egzystencji jednego z najosobliwszych ludów jakie kiedyś żyły w tej części Pomorza. Chodzi tutaj o



niemieckich osadników, którym przez wieki z różnych powodów bliżsi byli ich polscy sąsiedzi niż Pruscy zaborcy. A którzy po II wojnie światowej na równi z resztą Niemców przypłacili winy hitlerowskiej III Rzeszy wysiedleniem z ich "małej ojczyzny", w której żyli od 1433 roku.

W połowie XV wieku dzisiejsze ziemie okolic trójkąta pomiędzy Kamieniem Krajeńskim, Tucholą i Chojnicami, leżące na szlakach handlowych prowadzących z Wielkopolski do Gdańska czy Malborka – poza obronnymi grodami – były słabo zaludnione. Szczególnie po najeździe wojsk husycko-wielkopolskich. Oblegane krzyżackie zamki/grody co prawda się nie poddały, ale okoliczne wsie w poszukiwaniu żywności dla najeźdźców i ich koni zostały spustoszone i wyludnione. Państwo krzyżackie, mające swe komturstwa właśnie w Tucholi i Chojnicach zdecydowało szukać i sprowadzić osadników z przeludnionych okolic dzisiejszego Osnabruck i Munster.

W ten sposób chłopskie, katolickie rodziny osiadły w sześciu wsiach **na zachód od Tucholi**. Były to: **Piastoczyn** (*Petzin*), **Silno** (*Frankenhagen*), **Ciechocin** (*Deutsch Cekzin*), **Ostrowite** (*Osterwick*), **Sławęcin** (*Schlagenthin*) i **Lichnowy** (*Lichnau*).

W wyniku pomnażania majątku i mieszanych małżeństw, z biegiem czasu *Kosznajderia* powiększyła się do kilkunastu osad. Do istniejących już wsi doszły takie miejscowości jak: **Angowice** (*Hennigsdorf*), **Dąbrówka** (*Damerau*), **Doregowice** (*Doringsdorf*), **Duża Cerkwica** (*Gross Zirkwitz*), **Granowo** (*Granau*), **Jerzmionki** (*Harmsdorf*) **Moszczenica** (*Mosnitz*), **Niwy** (*Blumfeld*), **Nowa Wieś** (*Annafeld*), **Obrowo** (*Abrau*), **Obkas** (*Obscass*), **Ogorzeliny** (*Gorsdorf*), **Zamarte** (*Jakobsdorf*),

Historia potrafi płać figle i być pełna niespodziewanych wydarzeń. Wkrótce, bo w 1466 roku po tzw. Wojnie Trzynastoletniej, na mocy pokoju toruńskiego, Krzyżacy stracili panowanie na Pomorzu Gdańskim i odtąd aż do pierwszego rozbioru Polski w 1772 Niemcy osadnicy żyli pod władzą polskiego króla.

W badaniach nad etymologią nazwy opisywanego regionu i ludność ją zamieszkującą panują co najmniej dwa poglądy. Jeden z nich mówi, że nazwa *Kosznajder*, nadana została przybyšom przez pomorską ludność tubylczą i jest opisaniem charakterystycznego zajęcia osadników czyli koszenia (*Koschneider*/kosiarz). Druga, bardziej prawdopodobna teoria łączy tę nazwę z nazwiskiem urzędnika starostwa tucholskiego (*Kossnewsky*, *Kośniewski*, *Koschnewski*), który w XV w. zarządzał tym terenem. Czyli Niemcy osadnicy uważani byli za

„ludzi Kośniewskiego”. Z tego urobiła się nazwa *Koschnewjer*, a potem *Kosznajder*.

Według opinii badaczy XIX i XX wieku opisujących te ziemie, z czasem osiedlona tu niemiecka ale katolicka społeczność zyskała odrębny, ale też stygmatyzujący ją status. Dla Polaków zawsze byli zbyt Niemcy, a dla Niemców byli zbyt Polacy. Wpływ na to miało m.in. to, że byli katolikami, a w okresie Pruskiego Zaboru i polityki *Kulturkampf*, kultywując swoje katolickie obrzędy, byli bliżej tradycji polskiej niż niemieckiej. Z Polakami łączyło ich wyznanie i wielowiekowe sąsiedztwo oraz wspólnota dziejów. Natomiast Niemcy pomorscy osiedleni w XIX wieku na Pomorzu w ramach akcji kolonizacyjnej władz pruskich byli protestantami, a ich kultura obyczajowa i mentalna, odbiegała tak od kultury polskiej, jak i *kosznajderskiej*. Może dlatego też po zakończeniu długoletniego okresu pruskiego zaboru i mimo, że *kosznajderskie* ziemie włączono do odrodzonego państwa polskiego ich mieszkańcy pozostali uważając, że i tak są u siebie.

Kosznajderzy do wybuchu II wojny światowej stanowili dość hermetyczną grupę etniczną zachowując od sąsiadujących Polaków odrębność językową i kulturową. Pomimo tych różnic udało się *Kosznajderom* utrzymywać na ogół dobre stosunki z polskimi sąsiadami. Wspólna religia, podobna architektura, to elementy łączące rdzenną polską ludność z *Kosznajderami*. Natomiast najbardziej widoczną różnicą była odrębność językowa. *Kosznajderzy* posługiwali się językiem dolnoniemieckim *Niederdeutsch*, lub *Plattdeutsch*. Jego odmiana była często mało zrozumiała dla przybyłych na te tereny Niemców wyznania protestanckiego, *Kosznajderzy* osiągnęli bardzo dobre wyniki w prowadzeniu swoich gospodarstw rolnych. Mieli też opinię ludzi niezwykle pobożnych. Zdarzało się, że z jednej rodziny do stanu duchownego odchodziły nawet po trzy osoby. Najznakomitszą postacią był Augustyn Rosentreter - biskup chełmiński. Urodził się w Obrowie w roku 1844, zmarł w Pelplinie w roku 1926. Inną znaną postacią był Ks. Joseph Rink, autor wydanej w roku 1932 w Gdańsku książki poświęconej historii *Kosznajderów* w latach 1772 - 1919. Inną również mało znaną postacią pochodzącą z tego terenu jest kolejna osoba duchowna, mianowicie błogosławionego karmelity Hilarego Januszewskiego. Sylwetka ojca Hilarego jest godna osobnego tekstu. Dziś wystarczy powiedzieć, że pochodził z maleńkiej wioski o nazwie Krajenki na zachód od Tucholi, a jego matka z domu Tiel pochodziła ze spolszczonej rodziny miejscowych *Kosznajderów*. Oryginalne *kosznajderskie* nazwisko Theil, z czasem uległo zmianie w pisowni na Tiel. Podobnie zresztą jak i wiele innych nazwisk, w tym niżej podpisanego. Rejestrujący urzędnik zwykle wpisywał nazwiska do Ksiąg Metrykalnych tak jak je słyszał, we fonetycznej formie.

Historia *Kosznajderów* podobna jest do tej, która były udziałem wielkopolskich *Bambrów* - dużo bardziej

znanej grupy etnicznej. Potomkowie emigrantów z Bambergi, przez stulecia ulegali polskim wpływom ale i dodawali kolorytu wielkopolskiej kulturze ludowej zachowanymi tradycjami i obrzędami z dawnej ojczyzny. *Kosznajderzy*, także ulegali przez stulecia pewnym wpływom swoich polskich sąsiadów, poznając ich język, współpracując z nimi w handlu, wyznając tę samą wiarę katolicką. Podobnie jak polscy katolicy boleśnie doznawali ucisku wprowadzonego po rozbiorach przez protestanckie władze Prus, sekularyzujące klasztory, czy ograniczające kształcenie duchownych katolickich.

Choć część *kosznajderskich* pokoleń spolonizowała się całkowicie, to nie było to tak powszechne jak w przypadku wielkopolskich *Bambrów*. W żyłach *Kosznajderów* płynie dużo krwi polskiej. Małżeństwa z Polakami nie były rzadkością, co w konsekwencji prowadziło tak do polonizacji mieszanych rodzin, jak i przeciwnie do wynaradawiania się Polaków. Do małżeństw mieszanych dochodziło tym łatwiej, że Polaków i *Kosznajderów* łączyła wspólność religii. Widomą na zewnątrz oznaką tego przenikania się ras jest wiele nazwisk Polaków o brzmieniu czysto niemieckim, jak również nazwiska *Kosznajderów* o czysto polskim (Gliszczyński), czy też o wyrażnie (Koschinski) polskim pochodzeniu.

Według internetowych źródeł setka najczęściej spotykanych *kosznajderskich* nazwisk to:

Behnke, Behrendt, Bobber, Bohn, Bonin, Brauer, Bruggman, Bunger, Czerwonka, Dahlke, Dust, Feddek, Flatau, Folleher, Fritz, Froegel, Frohlke, Gatz, Gersch, Grabowitz, Grabowski, Grugel, Grzonkowski, Hackert, Hellwig, Hoppe, Izbaner, Janowitz, Jentzke, Kallas, Karnowski, Kathke, Klinger, Kohls, Konitzer, Koschinski, Krause, Kroll, Kuchenbecker, Kutz, Lapke, Laskowski, Latzke, Lipinski, Littard, Mathia, Musolf, Nelke, Neumann, Nitzler, Ortmann, Otto, Pankau, Panske, Papenfuss, Patzke, Pawelski, Pukownik, Renk, Rhilinger, Rhode, Rieck, Riemer, Rink, Risop, Rosentreter, Ruczynski, Rutz, Sawatzki, Schafer, Scheffler, Scheffs, Schmelter, Schmidt, Schmitz, Schreiber, Schultz, Schwanitz, Schwemin, Semrau, Senske, Sprengel, Stoltmann, Strantz, Stutzke, Teschke, Theil, Theus, Thiede, Tuschik, Unbekannt, von Pokrzywnicki, von Zmuda Trzebiatowski, Wandermann, Warmke, Wegner, Weitland, Will, Wollschlager, Zander.

Podejrzewam, że niektórzy z czytających ten tekst wśród wyżej wymienionych nazwisk znaleźli też i swoje.